Nr. 273 Lwów — Sobota dnia 28 Listopada. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty.
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1.10, Dwumiesięcznie „ 2.10, Kwartalnie „ 3.—, Rocznie „ 12.—
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazem pocztowym, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują: Trafika J. [illegible], ulica Czarnieckiego 2, pl. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońska liczba 4, ul. Słowackiego [illegible]. Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Krescentego | Jutro: D. 1 Adw. | Maftej apost. N. 23 po Sosz. | Adres redakcji i administracyi: ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 7 m. 32, Zachód „ 4 „ 4 | Długość dnia g. 8 m. 32, Ubyło dnia 2 m.

Upraszamy pp. abonentów z prowincyi o wczesne odnawianie prenumeraty. Wynosi ona na prowincyi miesięcznie 1 złr. 10 ct., dwumiesięcznie 2 złr. 10 ct., kwartalnie 3 złr.

Jak w roku ubiegłym, tak i w bieżącym, na mocy układu zawartego z wydawcą, możemy dostarczać naszym prenumeratorom po zniżonej cenie: **Album malownicze Adama Mickiewicza**, *ozdobione 60 rycinami i poprzedzone obszernym życiorysem poety, skreślonym przez Władysława Belzę. Cena tego „Albumu", w pięknej oprawie, zniżona została dla prenumeratorów „Przeglądu" na 5 złr. wraz z przesyłką pocztową. Opłatę na „Album Mickiewiczowskie" można nadsyłać razem z prenumeratą na „Przegląd".*

Przegląd polityczny.

Lwów 27 listopada.

Przemówienie niemieckiego cesarza do rekrutów sprawiło w Europie efekt elektrycznej iskry. W istocie, jest czemś bardzo niezwykłem w ustach monarszych, słowo o poważnych walkach wewnętrznych, które prawdopodobnie czekają żołnierzy i w których oni będą musieli okazać swe męztwo i waleczność!

Jest ono tak samo niezwykłe i wstrząsające, jako ten wyraz: wydziedziczeni! — rzucony równo dziesięć lat temu (17 listopada 1881) przez Wilhelma I w orędziu tronowem, zapowiadającem wstąpienie rządu na drogę reform socyalno-robotniczych.

Między tem, co wówczas rzekł dziadek, a co teraz wnuk powiedział jest taki stosunek, jak między przyczyną a skutkiem. Nazwawszy „stan czwarty", robotników, klasą wydziedziczoną, używszy tego palącego przymiotnika, przyznał im Wilhelm I prawo dopominania się o to dziedzictwo, z którego ktoś ich wyzuł. Pod tem hasłem cesarskiem mogli odtąd ci „wydziedziczeni" organizować się w społeczeństwie — i tego nie zaniedbali. W roku 1881 liczono w Niemczech tylko 311 tysięcy wyborców socyalistycznych, a w r. 1890 było już ich 1,341.500. Pod względem liczby głosów otrzymanych podczas ostatnich powszechnych wyborów do parlamentu Rzeszy, socyaliści okazali się najsilniejsi z pięciu głównych stronnictw politycznych, bo otrzymali 19·7% wszystkich oddanych głosów, podczas gdy najsilniejsze przedtem stronnictwo katolickie otrzymało tylko 18.6%. Od tej pory, t. j. przez półtora roku, siła socyalistów wzrosła jeszcze bardziej, czego dowodzą niedawne wybory w niektórych państewkach do sejmów krajowych. Gdzie niegdzie, np. w Saksonii, stanowią oni jeszcze mniejszość, ale już tak silną, że sejm może być przez nich zdekompletowany. Ostatnie uzupełniające wybory do rady gminnej w Berlinie świadczą o potężnym wzroście socyalizmu w samej stolicy militarnej monarchii. Szło o 15 mandatów z kuryi trzeciej; dotąd były one w rękach ośmiu liberałów, czterech stronników „mieszczaństwa" (Bürgerpartei) i trzech socyalisów; — teraz zaś stanowczo już wyszło trzech liberałów i sześciu socyalistów, a przy wyborach ściślejszych wyjdzie jeszcze ich trzech. Zrobić tu musimy uwagę, że wybory gminne w Berlinie nie są powszechne, jak do parlamentu Rzeszy, owszem jest dość znaczny *census* podatkowy i podział na kurye, a zatem nie można powiedzieć, że w tym wypadku najuboższe warstwy dały socyalistom zwycięztwo. Nie dziw tedy, że wszyscy w Berlinie są zatrwożeni tym wypadkiem. Przed półtora rokiem, przy wyborach do parlamentu w Berlinie, stanęło do urny 126 tysięcy socyalistów, 74.000 postępowców i 34.000 innych wyborców. Są to cyfry wymowne. Wprawdzie wybory do sejmu pruskiego i do rad gminnych pruskich nie są ani powszechne, ani niezależne od opłacanego podatku, a zatem socyaliści nigdy nie zdobędą kuryi pierwszej i drugiej, lecz niezawodnie wkrótce opanują trzecią, a nadto przy powszechnych wyborach do parlamentu Rzeszy, zorganizowanych plebiscytarnie, złamią swą przewagą wszystkie inne stronnictwa.

To uczyniło wydane przed dziesięciu laty orędzie Wilhelma I, zawierające straszny, prowokacyjny, palący ogniem wyraz — „wydziedziczeni!" Przed stu laty, we Francyi, napisał Sieyes: „Czem jest stan trzeci? — niczem! Czem być powinien? — wszystkiem!" Te wyrazy przyśpieszyły rewolucyę mieszczańską. To samo dla stanu czwartego zrobił Wilhelm I, a raczej Bismark, który ułożył owo orędzie z wyrazem „wydziedziczeni". Z całego orędzia socyaliści wzięli i zachowali w pamięci tylko ten jeden wyraz.

Szlachetnością charakteru, wrażliwością na cierpienia ludzkie, chrześcijańskiem uczuciem Bismark zgoła nie odznaczał; szanował nie prawo, ale tylko siłę; ze sprawiedliwości szydził i gdzie się nawinęła, deptał ją nogami. Skąd mu tedy przyszło nazwać ów „stan czwarty", owych bezsilnych maluczkich, tych podług niego „chamów" — wydziedziczonymi?! Czy nie rozumiał znaczenia tego wyrazu? Czy się nie domyślał, jaką siłę może wytworzyć taki tytuł rzucony tłumom milionowym z wysokości tronu? Czy się nie zastanowił, że uderzą te tłumy przeciw owym warstwom, które kazał im uważać za rabusiów ich dziedzictwa? Niezawodnie, wszystko to wiedział i może nawet w swej dyktatorskiej pysze życzył tego sobie. Wszakże to był r. 1881, kiedy liberałowie zaczęli mu robić zaciętą opozycyę. Może tedy chciał wzmocnić tłumy i rzucić je przeciw mieszczaństwu, które śmiało inne mieć zdanie, niż Bismark. Że on potajemnie używał socyalistów przeciw innym warstwom, że nawet dał początek organizacyi socyalistycznej, to wiemy z mowy Bebla wygłoszonej w parlamencie 16 września 1878 r. gdy dyskutowano nad ustawami wyjątkowemi.

„Było to w roku 1862 — mówił Bebel. — Myśmy, ludzie młodzi, agitowali „Związek narodowy", którego celem miała być propaganda narodowej jedności pod egidą Prus. Rychło zdobyliśmy zaufanie warstw pracujących, związek nasz stawał się z każdym dniem liczniejszy i potężniejszy, ale o właściwym ruchu robotniczym nie myśleliśmy, nie mieliśmy o nim nawet pojęcia. Pewnego razu na zebranie nasze przybył niejaki p. Eichter, wysłaniec księcia kanclerza, i oświadczył nam w imieniu Bismarka, że otrzymywać będziemy zapomogi rządowe dla poprawienia losu robotników, jeśli zorganizujemy się w osobne stronnictwo robotnicze i przy wyborach będziemy walczyli z postępowcami. Tak się też stało — i braliśmy zapomogi..."

Tu więc był początek pierwszej socyalistycznej organizacyi, z którą potem Bismark tak zaciekle wojował. Wtedy mógł jeszcze nie wiedzieć jakiego wilka wywoływać z lasu. Ale już to wiedział w ośmnaście lat potem, a jednak, chcąc złamać liberalną opozycyę, rzucił ów straszny wyraz: wydziedziczeni!

Zuchwale igrał z ogniem. Mówią, że Lasall rzekł: „Niech robotnicy utyją, to rewolucyi na zawsze będzie kark skręcony." Bismark często naradzał się z Lasallem, więc może był tego zdania, co on, że gdy robotnicy utyją to nie będzie rewolucyi. Obaj się omylili: „wydziedziczeni" sięgają po to, co im wskazano, jako zrabowane dziedzictwo.

I oto w dziesięć lat po rzuceniu z tronu słowa: „wydziedziczeni" — odezwało się drugie słowo, także cesarskie i jakby będące odpowiedzią na ów stan, który się wytworzył pod hasłem: „wydziedziczeni!" To drugie słowo, wypowiedziane do młodych żołnierzy brzmi: „Spodziewam się, że tylko podczas pokoju (zewnętrznego) będziecie mogli okazać swą waleczność i męztwo... kto wie, może czekają was ważne wewnętrzne walki!"

Przypuszczenie okropne! Koroną całej działalności Bismarka byłaby wojna domowa.

W Birminghamie wygłosił lord Salisbury we wtorek ważną mowę przed audytoryum złożonem z 5.000 osób. Zaznaczył, że sytuacya zewnętrzna znacznie się poprawiła, natomiast wewnętrzna jest coraz gorsza prawie we wszystkich państwach i to tworzy stan, budzący poważną troskę. Z jednej strony światowy handel wyrobami przemysłowemi coraz bardziej jest utrudniony przez taryfy celne, z drugiej zaś strony wzmagają się żądania robotników. Przechodząc do stosunków specyalnie angielskich, oświadczył lord, że trzeba na szeroką skalę parcelować wielkie ziemskie obszary i tworzyć zasobną warstwę drobnych posiadaczy ziemskich, który będą główną podporą ładu społecznego, dzisiejszej etyki i cywilizacyi. Nie można również nie wypełnić z programu gladstonistów: nie można znieść izby lordów, bo to byłby pierwszy krok do rewolucyi; nie można opuścić Egiptu, bo Anglia nie powinna w dzisiejszych czasach samochcąc wyrzekać się środków, ułatwiających możliwą walkę; nie można się zgodzić na irlandzką separacyę, bo to byłby czyn słabości; wnet potem zapragnęłyby separacyi bezsilne inne kolonie i za lat kilkadziesiąt stałaby się światowa monarchia Brytania małą mglistą wyspą — Anglia tylko w najściślejszem i najszczuplejszem znaczeniu. Więc nie za Gladstonem powinien iść naród, lecz raczej wspólnie z rządem niech się zajmie radykalną reformą stosunków społecznych i robotniczych.

Podobno ta mowa bardzo podniosła szanse konserwatystów. Liberalni unioniści już zamierzają połączyć się z nimi pod jednem dowództwem, co zresztą zapowiedział w Edymburgu szef unionistów Hartington. Do wyborów w roku przyszłym ma się dokonać ta ważna reorganizacya.

Korespondencye.

Wiedeń 25 listopada.

(/) Sfery polityczne nie uważają głosowania nad wnioskiem Plenera za jakąś batalię polityczną, albowiem nienaturalny sojusz ognia z wodą, lewicy centralistycznej z Młodoczechami, nie ma i mieć nie może żadnego politycznego znaczenia. Oba te stronnictwa nienawidzą się nawzajem i w żadnym razie dla jakiejś zasady politycznej nie pójdą ręka w rękę; jeżeli zaś w tym wypadku głosowały wspólnie, to dla tego jedynie, iż oba te stronnictwa są jednakowo w dość przykrej w obec swych wyborców sytuacyi. Lewicy niemieckiej zarzucają wyborcy, że wysługuje się rządowi hr. Taaffego i podtrzymuje gabinet, który jest pokornym sługą Polaków i konserwatystów; Młodoczechom zaś zarzucają ich wyborcy, że prowadzą niedorzeczną politykę opozycyjną i nic zgoła pożytecznego nie robią. Obu więc tym stronnictwom szło o to, aby przed liczną a ubogą warstwą małych przemysłowców, rękodzielników i kupców popisać się wielką niby to gorliwością o ich kieszeń i zabiegami o ulżenie im ciężaru podatkowego. Mniejsza o to, że ta gorliwość była tylko pozorną, że ani Plenerowi, ani Młodoczechom nie szło na seryo o ulżenie podatkowego ciężaru owym warstwom, bo gdyby tak było, to głosowaliby za wnioskiem Koła polskiego; rozumowanie ich opierało się na tem, że owe warstwy ani nie są politycznie wykształcone, ani nie mają czasu do studyowania zawikłanych spraw politycznych, więc dla nich dość będzie, gdy będą wiedziały, że oto lewica niemiecka i Młodoczesi głosowali za ulżeniem im ciężaru, a Polacy i konserwatywni byli temu przeciwni, aby kochać lewicę i Młodoczechów a nienawidzieć Polaków i konserwatystów.

Swoją jednak drogą lewica jest mocno skonsternowana swojem zwycięstwem, albowiem dla stronnictwa, które od roku pracuje nad wykazaniem swej *Regierungsfähigkeit*, swej zdolności do rządów, postawienie się (lubo przypadkowe) obok radykalnych Młodoczechów, obok ludzi, na których z najwyższą niechęcią patrzy cała monarchia, jest bądźcobądź rzeczą wysoce kompromitującą. Przy pomocy takich sojuszników odnosić zwycięstwo nad rządem, do którego chce się wejść i nad stronnictwem (Kołem Polskiem) z którem pragnie się zawrzeć sojusz, to zaprawdę metoda działania wcale niepolityczna.

Dodać jeszcze winienem, że ani Koło Polskie, ani klub Hohenwartha nie uważają zgoła za swoją klęskę tego faktu, że większość oświadczyła się za przejściem do debaty specyalnej nad wnioskiem Plenera; bo politycznej klęski to nie było, gdyż podczas obrad nad tym wnioskiem nie podniesiono żadnych politycznych motywów; a nie było także klęską rzeczową, gdyż Polacy i konserwatyści nie byli przeciwni temu, do czego ów wniosek dążył, tylko nie zgadzali się co do sposobu wykonania, t. j. żądali, że inną trzeba tu zastosować metodę postępowania.

Rząd nie poniósł również żadnej politycznej klęski, ani rzeczowej z tych samych powodów. Dziwne zatem zapatrywanie przynosi dzisiejszy *Fremdenblatt*, który powiada:

„Uchwała wczorajsza przedziurawiła większość Izby, uczyniła położenie zamięszanem; można oczekiwać politycznego deficytu, większość od wypadku do wypadku nie może utrzeć jednej ze swoich grup (lewicę) — i nie nastąpi sanacya".

Do takiego zapatrywania nie ma uprawnienia. Większość od wypadku nie uważała się zasadniczo na jedne i te same zawsze grupy; traktowanie spraw rzeczowe przypuszcza owszem, że taka większość może się składać dla każdej sprawy z innych grup. Ale nadto, jeżeli kto, to lewica zdała sprawę z pierwszej sposobności, żeby okazać, że owa przypadkowa wczorajsza większość, że jej niespodziewani wczorajsi towarzysze nie są wcale jej sprzymierzeńcami. Cała ta sprawa zatem sytuacyi nie zmieniła. Już dzisiaj przy głosowaniu nad wnioskiem Pattaia ugrupowała się znowu inna większość.

Pod jednym tylko względem zaznaczyła się niejaka zmiana, mianowicie, że lewica stanęła wyraźnie nieprzyjaźnie przeciw ministrowi finansów. Czy stąd mogą wyniknąć i jakie skutki, na razie trudno orzekać. W każdym razie w położeniu Koła polskiego nic się nie zmieniło i nie ma żadnych danych do zmiany całej sytuacyi.

Z Litwy w listopadzie.

Głód i nam zaczyna dokuczać. Kartofle, będące ważnym produktem naszej piaszczystej przeważnie ziemi, nie urodziły, a pomimo tego wywieziono ich do Prus dwa razy więcej, niż co roku, więc są bardzo drogie, na miejskich rynkach po rublu za pud (18½ kilo), na wsi po 70 kopiejek. Byłaby jeszcze znośna taka drożyzna, gdyby było co sprzedać, albo jak zarobić. Lecz cen nie ma i kupców nie ma. Rosya nie bierze od nas mięsa, bo w niej teraz sprzedają krowę za 3 ruble, owcę za rubla, kurę za 5 kop. Ustały także wszelkie zarobki, dostępne jeszcze dla nas Polaków, to znaczy *rzemieślnicze*, bo *tłumy* żydów, wyrzucone do nas z rosyjskich gubernij, tworzą naszym rzemieślnikom zabójczą konkurencyę: robią licho, ale za bezcen. Ratujemy się, jak możemy. Wilno dało przykład. Powstał bazar rzemieślniczy, publiczność poparła go nadzwyczaj chętnie i ta instytucya odrazu tak się rozwinęła, że już nie wystarcza duży lokal, zajmujący cały dom pp. Montwiłła i Lego. Więc wkrótce powstaną filie. Za dostarczony towar rzemieślnicy zaraz otrzymują zaliczki, ale wyrób przechodzi przez kontrolę kompetentnej dyrekcyi i tylko zupełnie dobry może być przyjęty. Za straty wynikłe ze złej oceny towaru członkowie zarządu odpowiadają kaucyami. Komitet obywatelski, odświeżany często, przeprowadza skontro ogólne co dni piętnaście. Za tym przykładem Wilna idą już inne nasze miasta i miasteczka, więc może uda się nam uratować od ruiny i nędzy biednych naszych rzemieślników.

„Jedna bieda człeka nigdy nie dobodzie, żal się zawsze do żalu, szkoda ma ku szkodzie", — śpiewał Wacław Potocki w swojej „Argienidzie". Jakoż tak jest od wieków i tak u nas teraz. Mieliśmy pożary lasów i wiosek, mamy głód i rozboje, — przybyło teraz palenie się torfowisk na olbrzymich obszarach, na dziesiątkach tysięcy morgów. Całe Wilno jest w gryzącym dymie, którego żaden wiatr nie rozwiewa. I co jest dziwnem w tym pożarze, że go jesienna wilgoć, ani częsty kapuśniaczek nie gasi. Tli się torfowisko bez przerwy i co napotka, to zgłoże. Tak się już wypalił obszar między rzekami Wilią a Sożą, szeroki pas ziemi, liczący na długość przeszło 40 wiorst (wiorsta prawie tyle, co kilometr) i to spłonęło wiele stogów, sama intendantura wojskowa straciła w ten sposób tysiąc stogów, a straty prywatnych ludzi są niezliczone i nieliczone przez nikogo.

Wielka nędza wyszła jakby na dobre pani Hohenlohe, siostrze ś. p. Wittgensteina. Powiedziano jej niektórych dóbr nie sprzedawać jeszcze lat kilka, a urocze Werki pod Wilnem i Naliboki w nowogródzkiem zachowała dla syna. Delata musi być wielka, bo pani Hohenlohe przedsięwzięła w niektórych dobrach ogromne roboty, natychmiast w kluczu Leonidskim wielkiemy do tysięcy dziesięcin (około 150 tysięcy morgów). Lecz sprzedaż jest dużo i prawie za bezcen. Jeszcze gdzie kupowali miejscowi chłopi (klucz Głębocki i klucz Paraficki), tam dziesięcina dobrej ziemi szła za 50, a nawet 60 rubli. Ale gdzie Moskal kupował (klucz Mirski), tam, choć ziemia nie ustępuje dobrocią, dziesięcina szła za 15 rubli, a dziedzina i trzeciej części tego. Klucz Świętopełk-Mirski, nabył obywatel Mirszczyzny i Zamirszczyzny z miastem, starym zamkiem, wspaniałym zwierzyńcem, młynami i tartakami. Zapłacił część małą gotówką, resztę — wekslem. Wysłał tu 25 dziesięcin lasu i płaci za dziesięcinę po 25 rubli, a budynki wszystkie i zakłady otrzymał darmo. Tak to Moskale robią u nas fortuny — nie pracą.

O rozmiarach głodowej klęski w Rosyi nadchodzą wiadomości coraz straszniejsze. Funt chleba upieczonego z pszenicy i kukurudzy kosztuje 5 kop., a z różnych innych surogatów 3 kop. Pud siana 70 kopiejek. Handel i przemysł przechodzą chwile nadzwyczaj krytyczne, bo jak ziemianin nie kupuje, to któż może kupować? Jarmark niżo-nowogrodzki zupełnie się nie udał: towary wróciły do fabryk.

O zabiegach rządowych otrzymałem z Petersburga list od człowieka sumiennego i znającego rzecz, więc przytoczę tu jego słowa.

„Co robić? — pisze on; — jak nieszczęściu zaradzić? Każdy stara się wynaleźć surogat mąki, coś takiego, coby mogło zastąpić chleb. Jest to w swoim rodzaju „kamień filozoficzny", na którego wynalezienie uczeni średniowieczni tyle sił i czasu tracili. Niedawno komisya departamentu medycznego odbywała badania pożywności rozmaitych domieszek do chleba i doszła do wniosku, iż domieszki mąki grochowej, owsianej lub kartoflanej są ciężkie i mało pożywne; najsmaczniejszy i najbardziej pożywny chleb mieć można z mięszaniny, złożonej z trzech części żyta i jednej części kukurydzy. Ale skąd wziąć tego żyta?

„Ministeryum spraw wewnętrznych mianowało komisyę, która ma na celu zbadać projekt gromadzkich spichrzów i wynaleźć sposób, jak je zaopatrywać w zboże. Projektują urządzić na każde 200 chat włościańskich jeden magazyn zapasowy. Każdy włościanin będzie obowiązany rok rocznie pewną cząstkę zbiorów składać do tego magazynu, a przez to będzie miał prawo w razie potrzeby otrzymać zapomogę w zbożu. Każdy magazyn ma być podzielony na 10 sekcyj. Na wiosnę zboże z jednego oddziału, czyli $^1/_{10}$ całego zapasu, będzie rozdzielona pomiędzy członków, jesienią znów opróżniony oddział zostanie zapełniony ziarnem. Podczas lat nieurodzajnych, lub w razie klęsk nieprzewidzianych wydawanie zboża będzie zależało od uznania „ziemstwa", lub od specyalnych instrukcyj władzy.

„Rząd stara się przyjść z pomocą guberniom dotkniętym głodem; upoważnił gubernatorów i biskupów do zbierania składek, dał szereg ulg w postaci zmniejszenia lub prolongaty podatków, zmniejszenia taryf kolejowych dla transportów, możność zarobku przy nowobudujących się kolejach, a prócz tego przeznaczył sumy na zakupienie ziarna na zasiew, wszystko to jednak jest nadzwyczaj mało w obec ogromnej potrzeby. Ziemstwo niżegorodzkie n. p. po sumiennem i szczegółowem zbadaniu potrzeb swej gubernii obliczyło, iż na kupno zboża tylko do siewu jesiennego potrzeba 8,229.000 rs. — i zwróciło się do rządu z prośbą o zapomogę materyalną. —

---

2)

NA NOCLEGU

przez

Zofię Kowerską.

(Ciąg dalszy).

Poczciwa matka, o zgrubiałych, spracowanych rękach, uśmiechała się z dumą na myśl o dziecku, wyglądającem na panienkę.

— To jej robota — mówiła, pokazując mi szydełkowe nakrycie na stół, złożone z pospajanych z sobą gwiazd. — A jak ona to prędko robi, to jej się w palcach tylko miga... Prawda, że ma cienkie paluszki, jakby nie była córką takich prostych ludzi jak my! Ja jej często mówię: Balbinka, chybaś ty se ręce wzięła od której pani, co z wagonu pierwszej klasy na nasz domek spojrzała... Teraz już chodzi do magazynu, żeby i krawiecczyznę umiała. Jak jej się zamąż trafi, to dobrze, a jak nie, to i sama da sobie radę! Za byle kogo nie pójdzie... prosty człowiek nie dla niej! To już takie te moje dzieci do wszystkiego ciekawe! Albo i ten! drukowane mu pachnie lepiej, niż jadło i spanie...

Kobieta, mówiąc to, pokazała mi Józia, który z książką przysunął się do płomienia kuchenki angielskiej i oczy utkwił w drukowanej stronnicy.

Wiedza, zdobywana przebojem, usposabia mnie marzycielsko, szczególniej skromna, elementarna wiedza, łykana przez dziecię, które jeszcze nie zna obszaru nauki, ani jej zdrad, a tylko czarem jej jest wiedzione.

Co z niego uczyni kapryśna dziwaczka? Czy mu da szczęśliwość cichego pracownika, czy niepokój zrozpaczonego badacza, czy naiwne zadowolnienie zarozumialca, czy może go zostawi w drodze między wewnętrzną ciszą zupełnej niewiadomości a półwiedzą, dającą niejasne pragnienia i niezdrowe ambicye?

Przypatrywałem się Józiowi, na wpół tylko słuchając tego, co mi mówiła kobieta, gdy się zjawił dróżnik z dwoma starszymi chłopcami.

Był to człowiek nieśmiały i małomówny, czuł się widocznie zażenowanym moją obecnością, usunąłem się więc do przeznaczonego mi pokoiku, żeby go nie krępować. Przez spaczone i źle domykające się drzwi widziałem jednak i słyszałem wszystko, co się działo w izbie przyległej.

Gdy się dróżnik poczuł uwolnionym od mego wzroku, wziął z rąk żony najmłodsze dziecko, nosił je, pieścił, huśtał, bawił, aż uśpione złożył do kołyski. Cała rodzina zdawała się być przekonaną, że mały, zaczynający mówić tłuścioch, jest ósmym cudem świata. Nie było końca zachwytom nad mądrością i pięknością dziecka.

Jakże ci ludzie wydali mi się szczęśliwi! Mary moich lat młodzieńczych, wystawiające mi rodzinę, jako zjednoczenie się zupełne w obec nieba i ziemi, znowu wydały mi się możliwemi do urzeczywistnienia. Mnie się taki związek dusz, myśli, pracy, celów nie udał w praktyce... Ha! nie każde życie się udaje!

Nie prędko usnąłem. W małym pokoiku było duszno, od kuchni dochodziły zapachy smażonej słoniny, łóżko nie miało sprężyn... Rój myśli zaległ moją głowę.

Pracowita żona dróżnika, z liczną gromadką ładnych dzieci; Józio, lubiący książki i naukę namiętnie, a skazany może na pracę ręczną przez całe życie; Balbinka z małemi, białemi rączkami, wysmukła, jak miejska panienka; dróżnik za nagrodę dnia swego uważający noszenie i kołysanie do snu najmłodszego dziecka — wszystko to wprowadziło myśl moję na temat przeznaczenia i szczęścia w ogóle.

Więc szczęście, ten nikły kwiat paproci kryje się czasem po najciaśniejszych, najsamotniejszych kątach, po dusznych izbach, w których sen był tak dobry, tak spokojny! Odgłosy równych oddechów, dochodzące do moich uszu, świadczyły, że często sypia się lepiej na garści słomy, niż na najwygodniejszem łóżku, a pamięć rozradowanych oczu dróżnika, wlepionych w okrągłą twarzyczkę huśtanego dziecka, zmuszała mię do rozmaitych zestawień.

Kto był szczęśliwszy, czy ten człowiek nad miską kartofli, z dzieckiem na kolanach, czy liczni znajomi moi, uciekający z domu wieczorem do klubów, teatrów, kawiarni?

Rano zbudził mnie Józio, wysłany przez matkę.

Dróżnik z dwoma starszymi synami, dawno już był wyszedł do roboty; dzieci młodsze były pomyte, poczesane, ubrane czysto; izba była wymieciona; na blasze kuchenki angielskiej dymiło się gotowe już śniadanie, herbata dla mnie wniesioną została do „pokoiku".

Podczas gdym ją spożywał, rozmawiałem z Józiem. I on mówił o Balbince, jak o cudownem jakiemś zjawisku:

— Już takie śliczne robi roboty! Jeno na ołtarzu położyć, bo na stole, w izbie, szkoda!

— Często tu do was Balbinka przyjeżdża? — zapytałem.

— Przyjeżdża, ale jej się przykrzy... Powiada, że w mieście, to życie! Tam w Przemyślu tylu żołnierzy! tylu oficerów!

— Przykrzy jej się z wami?

— Powiada, że ani tu gdzie wyjść na spacer...

— Las w około... Gdzież piękniejszy spacer znaleźć można?

— Pewnie, ale Balbinka tak mówi.

Rozmowę z Józiem przerwał mój wczorajszy przewodnik, przychodzący oznajmić, że czas już było się wybierać.

Zapłaciłem i podziękowałem za nocleg, pożegnałem rodzinę dróżnika i wkrótce o niej zapomniałem.

W rok potem znowu mnie okoliczności zmusiły do noclegu na małej stacyi. Znowu, jak pierwszym razem, szedłem za posługaczem, niosącym walizkę ku mieszkaniu Franciszka, gdy wśród zmierzchu wieczora ujrzałem koło siebie przebiegającą postać dziecinną. Józio, gdyż to on był, zatrzymał się, podbiegł ku mnie, zajrzał mi w oczy, popatrzał na mnie chwilę wzrokiem smutnym i przestraszonym i widocznie mnie poznał:

— Proszę pana! — krzyknął — moja mama umarła!

— Co? — zawołałem — mama umarła? Kiedy umarła?

— Umarła, już dwa miesiące... Ale jest siostra, jest Balbinka!

Serce ścisnęło mi się. Umarła matka siedmiorga dzieci, kobieta, na której polegało szczęście i wychowanie licznej rodziny! Chciałem wrócić na stacyę, dopytywałem się, gdzieby można znaleźć nocleg, nie było jednak wyboru.

Józio zresztą zapewniał mnie, że Balbinka łóżko mi pościele.

Szedłem ku domkowi, ale nie mogłem go sobie wystawić bez tej wesołej, pracowitej kobiety, która rok temu mnie w nim przyjęła. Tyle razy patrzałem na śmierć; niespodzianki jej były mi znajome, tym razem jednak wydawała mi się okrutniejszą, nieprawdopodobniejszą, niż zwykle.

Więc ta gromadka dzieci, ten mały, wypieszczony tłuścioch... Aa... Balbinka! Taka duża dziewczyna mogła dzieciom matkę zastąpić...

Wszedłem do izby. Czy mogło być, by to było to samo mieszkanie, które widziałem rok temu? Panował w nim teraz nieład nie do opisania. Wszystko było brudne, porozrzucane. Na dwóch łóżkach piętrzyły w nieporządku poduszki, pierzyny, bielizna...

Naprzeciwko mnie wyszła dziewczyna przystojna, z miną znudzoną, z ustami, na których malowało się niezadowolnienie. Cała jej postać usiłowała widocznie przybrać cechę wyższości, przygnębionej powszedniemi warunkami ubóstwa i pracy.

Ubrana była czarno, ale nawet strój żałobny miał w sobie pretensyonalność niesmaczną, a spiętrzone uczesanie włosów, w których tkwiły niegustowne, wielkie, rogowe szpilki, nadawało dziewczynie, wśród nieporządku, ciasnoty i ubóstwa otoczenia, niemiły pozór istoty wykolejonej. W ręku trzymała szydełko i ażurową gwiazdę, bliską ukończenia. Wycedziła przez zęby zapewnienie, że będę mógł mieć nocleg w „pokoiku".

W oczach Balbinki wyczytałem, że zadowolniona była z mego przybycia, jako z rzeczy niespodzianej, a więc przerywającej monotonność życia, ale zadowolnienia okazać nie chciała, uważając ową minę znudzenia i wyższości za bez porównania piękniejszą i nadającą jej w moich oczach wygląd wielkoświatowy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wyasygnowano 2,000 000 rs. Z tych dwóch milionów wydano półtora miliona na kupno 889.000 pudów ziarna na zasiew, co odpowiada zaledwie $^1/_5$ ilości niezbędnej do zasiania gruntów na terytoryum ziemstwa. Na wyżywienie ludności pozostało z całej wyasygnowanej sumy pół miliona rubli, tymczasem na ten cel ziemstwo potrzebuje co najmniej 3,800 000 rs. Podobny stosunek zachodzi i w innych guberniach."

A tych gubernij, całkiem dotkniętych klęską głodową, jest 20, zaś w innych wielu dotkliwy brak chleba i w ogóle żywności. Z ilości ziarna rozdanego na zasiew ozimy wynika, że najmniej połowy pól nie obsiano. Więc ta klęska nie skończy się w tym roku.

Rada Państwa.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 27 listopada. Izba posłów obradowała wczoraj dalej nad budżetem ministerstwa finansów.

Po mowach pp. Schorna, Tekly'ego i Garnhafta, przyjęto rozdział „podatki bezpośrednie".

Przyjęto także bez zmiany ustawę o zniżeniu procentów zwłoki od podatków i należytości bezpośrednich, tudzież rubrykę „cło".

Petycyę urzędników cłowych o podwyższenie płacy — przekazano rządowi do szczegółowego zbadania.

P. Welgel żądał lepszego pomieszczenia głównego urzędu cłowego w Krakowie i powiększenia liczby urzędników w tym urzędzie.

P. Abrahamowicz przedstawił życzenie właścicieli galicyjskich gorzelni rolniczych, aby jak najrychlej rozdzielono kontyngent spirytusu.

P. Neuwirth żądał, aby państwo zmonopolizowało wszystkie zakłady, utrzymywane w ruchu za pomocą elektryczności.

Reprezentant rządowy oświadczył, iż rząd zastanowi się nad tym wnioskiem

Rubryki „podatki pośrednie" i „podatek od wyszynku", przyjęto.

P. Robic domagał się zmiany ustawy o swojszczyźnie, a p. Hauck interpelował prezesa ministrów co do objęcia biur giełdy wiedeńskiej w zarząd państwowy.

Następne posiedzenie odbędzie się dzisiaj.

Delegacye.

(Telegramy „Przeglądu").

Wiedeń 27 listopada. W komisyi budżetowej delegacyi austryackiej odpowiedział minister wojny na interpelacyę p. Szukljego, dla czego wielu oficerów nie zna języka krajowego.

Minister wskazał, że w przepisach o awansie wyraźnie powiedziano, iż każdy oficer, który w ciągu trzech lat nie nauczy się języka swego pułku tak, aby mógł w nim udzielać nauki żołnierzom, pominięty zostanie przy awansie. Surowy ten przepis bywa ściśle wykonywany. Co się tyczy podniesionej w delegacyach potrzeby pielęgnowania narodowych odrębności, celem podniesienia intelektualnej siły wojska, oświadczył minister, iż regulamin służbowy dla armii normuje pod tym względem obowiązki komendantów pułków bardzo wymownie.

Minister gotów jest jeszcze raz przypomnieć komendantom te obowiązki.

W kwestyi dawania żołnierzom ciepłej wieczerzy, oświadczył minister, iż ciepła wieczerza dla całej armii kosztowałaby rocznie przeszło 4 miliony reńskich i ku ubolewaniu ministra, musiano tę kwotę wykreślić z budżetu, gdyż są inne pilniejsze potrzeby państwowe.

Dalej rzekł minister, iż zdaniem jego dwuletnia służba czynna wystarczyłaby do wykształcenia żołnierzy pieszych, lecz należy jeszcze poczekać, jakie rezultaty dadzą próby, dokonywane w Niemczech w tym względzie.

Wiedeń 27 listopada. Na wczorajszem plenarnem posiedzeniu delegacyi węgierskiej, stał na porządku dziennym budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Referent dr. Falk podniósł, że żaden człowiek nie jest w stanie odpowiedzieć na to główne pytanie zajmujące wszystkie umysły, t. j. czy będzie pokój czy wojna. Obawy wzbudza to, iż niektóre mocarstwa zbroją się w sposób uderzający, skutkiem czego muszą się zbroić także mocarstwa, miłujące pokój. Nie jest wszakże wykluczona nadzieja, iż owe zbrojące się mocarstwa nie zechcą narażać się na niebezpieczeństwo wojny i na możliwą klęskę. Austro-Węgry godzą się bez zastrzeżenia z dzisiejszym porządkiem prawnym i przyłączają się do mocarstw pokojowych.

Hr. Apponyi przyjmuje budżet, chce tylko podnieść kilka wątpliwości, wszelako nie myśli wytaczać żadnych oskarżeń, gdyż w ogóle zgadza się z dzisiejszą polityką zagraniczną. — Z współczuciem wspomniał hr. Apponyi o głodzie w Rosyi, dla której żywimy te same sympatye, co dla innych narodów. Co się tyczy ogólnej polityki, zgadzają się wszystkie stronnictwa na sojusz z Niemcami i Włochami. Pocieszającymi objawami są: wzmocnienie siły finansowej monarchii, serdeczniejszy stosunek z sprzymierzeńcami i przejawiająca się skłonność Niemiec do popierania naszych interesów na Wschodzie. Mniej pocieszającym objawem natomiast jest francusko-rosyjskie zbliżenie się, ustawiczne zbrojenie się Rosyi, wreszcie to, iż stosunki Bułgaryi jeszcze nie są skonsolidowane.

P. Koloman Tisza przyznaje, iż głód w Rosyi wywołał wszędzie boleść i współczucie, wszelako to humanitarne uczucie słabnie, skoro głód łączy się z ewentualnością wojny. (Oklaski.) Mówca nie może zalecić, aby Austrya czynnie interweniowała na rzecz Bułgaryi. Monarchia nasza uczyniła dla Bułgaryi dosyć, więcej uczynić nie może, gdyż znaczyłoby to wywierać czynny roztrzygający wpływ na sprawy bułgarskie.

W końcu przyjęto cały budżet ministerstwa spraw zagranicznych, tudzież kredyty dodatkowe i uchwalono wotum ufności hr. Kalnoky'emu.

Z francuskiego legionu cudzoziemców w Algierze.

Otrzymaliśmy pismo następujące:

Jeszcze dość często napotyka się młodzieńców, którzy, chcąc się usunąć od uciążliwej służby wojskowej w rodzinnym kraju lub z innych powodów, zaciągają się do francuskich legionów, myśląc iż zrobią szczęście w Tonkinie lub w Algierze.

Zawsze jednak rzecz ma się zupełnie przeciwnie; ludzie ci — którzy mogliby z czasem stać się w swoim kraju filarami obywatelstwa — w cudzoziemskich legionach francuskich upadają tak fizycznie, jakoteż i moralnie. Pewien młody Polak wpadł we Francyi w ręce werbowników, czego później gorzko żałował.

Jak bańka mydlana prysnęły jego górnolotne nadzieje, zaraz w pierwszej chwili gdy przybył do Oranu w Algierze, gdzie się znajdował sztab legionu. Młody legionista, który marzył o sławie i epoletach jeneralskich, zadowolnić się musiał nędzną strawą żołnierską, daleko gorszą aniżeli u nas, a żołd, jaki pobierał, wynosi na naszę walutę około 3 ct. dziennie. Garnizony na południu Oranu położone, jak np. Sidi Belabbes, do którego się dostał, graniczą z pustynią i obdarzają cudzoziemców febrą.

Podczas marszów jest żołnierz niezmiernie przeciążonym, musi oprócz swoich trzech mundurów dźwigać jednę kołdrę, 78 naboi, pożywienie na dni cztery i dwa litry wody. Kary, jakie na żołnierzy za najmniejsze przewinienia nakładają, są nader srogie, w Europie absolutnie nieistniejące; między innemi polega jedna np. na tem, iż związuje się żołnierzowi ręce z nogami w ten sposób, że musi leżeć na brzuchu, gdy zaś wyda okrzyk boleści, natenczas mu usta zakneblowują. W ciągu takiej kary (trwa ona 30 do 60 dni) umierają zwykle winowajcy. Podczas kary aresztu każą więźniom wykonywać nader ciężkie roboty, oprócz tego musi więzień ciężko obładowany trzy godziny przed i trzy po południu biegać, a mianowicie pięć minut krokiem spiesznym, dwadzieścia minut zwykłym i po każdym pięciominutowym wypoczynku bieg powtarzać.

Wkrótce po odbyciu pierwszych musztr rekruckich zaczęły się nużące marsze (z pełnym ładunkiem) do wnętrza kraju; w ten sposób przebyto w przeciągu trzech dni ośmdziesiąt kilometrów nader złej drogi, przy nieznośnym upale i niedostatecznem pożywieniu, które zawsze dopiero późno po południu rozdzielano, gdyż rozkwaterowanie się, a względnie rozbicie obozu wiele czasu wymagało. Celem tego uciążliwego marszu była nędzna wieś Dajr, składająca się z samych nikłych lepianek i sześćdziesięciu mieszkańców, posiadająca jednak załogę, złożoną z sześciuset ludzi.

Piętnaście kilometrów od Dajru, w kotlinie gór otoczonej dębami, leży wieś Maszenta, przez którą przepływa strumień, oleandrowym lasem otoczony.

W lecie strumień ten wysycha i wtedy para połączona z wonią oleandrów, nie mogąc się w ciasnej kotlinie pomieścić, zanieczyszcza powietrze i staje się przyczyną strasznej febry, od której nikt uchronić się nie jest w stanie. Dawniej stały tu trzy bataliony, zostały jednak w skutek febry tak przerzedzone, iż obecnie jest tam tylko oddział złożony z czterdziestu ośmiu ludzi, którzy podczas trwania febry co dwa dni się zmieniają.

Robi to okropne wrażenie, gdy się przez pustą tę wioskę przechodzi, wszystkie domy są deskami pozabijane, miejscowość jakby zaklęta, w czasie febry pobyt tu staje się absolutnie niemożliwym, śmiertelnym.

Nieco większą miejscowością garnizonową jest Meszenia. Leży ona na samej granicy państwa Marokko, pięć kilometrów od Sahary i liczy 150 mieszkańców. Garnizon jest tu pomieszczony w obozie zajmującym 2 km. kwadratowe, a otoczonym głębokim rowem. Stoi tu namiot przy namiocie, w każdym z nich śpi dwunastu żołnierzy, po prawej stronie obozu są kuchnie, zaś po lewej ogród, sztucznie przez żołnierzy założony, a mieszczący w sobie mieszkania oficerów, zrobione z trzciny bambusowej.

Wieś sama jest stacyą kolei i posiada jak każda z podobnych miejscowości tak zwane „bureau arabe," którem jeden oficer zawiaduje. — Wszystkie domy mają z powodu często tu srożących się burz płaskie dachy.

Jedynym artykułem handlu jest trawa Alfa, którą zakupują Anglicy. Dwadzieścia minut na wschód od tej wsi znajduje się dziedziniec kościelny a na nim grób przy grobie młodych nieszczęśliwców, którzy tu w kwiecie wieku ze znużeń służby i niezdrowego klimatu nędznie ze świata tego zeszli. Groby te tylu młodzieńców robią smutne nader wrażenie.

T. zw. „legion étrangère" składa się z dwóch pułków, z których jeden stoi w Algierze, zaś drugi w Tonkinie. Cała ta armia posiada 44 000 żołnierzy, a z tych, rzecz dziwna, $^2/_3$ części Niemców i stosunkowo dość wielu Polaków.

Starsi oficerowie uprawiają rolę, mają winnice, cegielnie itp., do wszystkiego zaś używają żołnierzy, których w tym celu ... po 600 - 700 dziennie odkomenderowują, zwłaszcza, że wszystkie roboty w ogóle bywają tu przez żołnierzy wykonywane.

Za 1 frank i 25 centimów na głowę i dzień musi kapitan swoję z 600 ludzi składającą się kompanię ubierać i żywić, coby zupełnie wystarczało, gdyby np. artykuły spożywcze nie przechodziły przez dziesiątki rąk, z których każda coś musi zatrzymać, tak, iż gdy się one wreszcie do rąk legionisty dostaną — wtedy porcye te są tak skromne, iż wielu ludzi głód cierpieć musi.

Bardzo często zradza się w głowie zwerbowanego myśl, legiony te jak najprędzej na zawsze opuścić; jednakże nie tak to łatwo, urlopy otrzymuje się bardzo trudno — prawie tylko wtedy, gdy proszący wykaże się pismem rodziny lub znajomych, że podczas urlopu tylko u nich przebywać będzie, i pismo to musi być urzędownie potwierdzone.

Legioniście, któremu wiadomości powyższe zawdzięczam, udało się od katolickiego księdza w Opawie, takie pismo otrzymać dano mu więc żądany urlop.

Przybywszy do Oranu legionista nasz zmienił bezzwłocznie mundur na ubiór cywilny, a o papiery opiewające na cudze imię i nazwisko wystarał się już przedtem przez jednego ze swoich przyjaciół. Po dwóch dniach podróży koleją, dostał się do najbliższego portu marokkańskiego, gdzie tylko przy spokojnym wietrze okręty przybijają. Przez trzynaście dni czekał na statek, który wreszcie uniósł go przez Anglię do Niemiec.

Oby żaden Polak, gdyby się nawet chwilowo w jak największej nędzy w obcym kraju znajdował, nie dał się do legionów tych przez werbowników zaciągnąć. *Eugeniusz Karge.*

Mały Fejleton.

EUKALIPTUS.

Podróżny czy turysta, który do Nizzy przybywa, z podziwieniem spostrzega całą aleję olbrzymich a nieznanych mu dotąd drzew, która się ciągnie od dworca kolei, wzdłuż schodzącej do miasta Avenue Thiers. Jestto eukaliptus, drzewo dziś na porządku dziennym i jakby w modzie; potrójna zdobycz: botaniki, hygieny i przemysłu. Dobrodziejstwa jego tak są znakomite, jego usługi tak różnorodne, jego zalety tak poważne, że ta moda zupełnie się nam usprawiedliwioną wydaje.

Znaną jest wielka liczba gatunków tego pysznego drzewa. Eukaliptus australski strzela niekiedy trzysta stóp pod obłoki; kolos ten pokryłby cieniem swym całe niemal Krakowskie-Przedmieście. Ten cudny gatunek dziś jest bardzo już rzadki. Olbrzymy znikają... Pospolitym jest eukaliptus, który nie przechodzi pięćdziesięciu stóp wysokości. Jest to karzeł rodziny. Nie pogardzajmy jednak tym karłem: zasługa drzew jak i ludzi nie mierzy się wysokością postawy.

Eukaliptus odznacza się w szczególności dziwną własnością pochłaniania w wysokim stopniu niezdrowych miazmów, nieczystych wyziewów, słowem — wilgoci gruntu. Jestto więc wielki czyściciel atmosfery, nieoszacowany czynnik hygieny publicznej. Zaledwie dwadzieścia lat temu, jak ta cenna roślina przesadzoną została pod nasze niebo, a już niezaprzeczone fakta stwierdzają dobroczynne jej własności. I tak n. p. u wrót samego Rzymu udało się OO Trapistom ozdrowić z zaraźliwych miazmatów Agro Romano, dzięki zasadzonym tam w stu tysiącach eukaliptusowym drzewkom obecnie wcale piękne przynoszącym już dochody. Wiele miast Algieryi zawdzięcza także ozdrowienie swe plantacyom eukaliptusa.

Nie znamy w botanicznym świecie drzewa, któreby rosło szybciej, jak eukaliptus australski. Istna to improwizacya: zaledwo posadzony, już urósł, już spotężniał na olbrzyma. W dziesięć lat dosięga on dwudziestu pięciu metrów wysokości.

We Francyi, wzdłuż wybrzeża morza Śródziemnego, głównie w okolicach Antibes, założono mnóstwo szkółek i wiele pysznych plantacyj eukaliptusa. Drzewo to przyjmuje się najłatwiej w strefach umiarkowanych, jak Prowancya, Algierya, Włochy i Hiszpania, i jest jakby przeznaczone do oddawania tam rzadkich i nieocenionych usług. W Prowancyi eukaliptus bardzo już jest rozpowszechniony.

Eukaliptus olbrzymi, jako najodpowiedniejszy do oczyszczania atmosfery przez pochłanianie w wielkiej ilości wilgoci gruntu, a przytem jako rosnący z zadziwiającą szybkością, uważany jest za najprzedniejszy gatunek w swojej rodzinie. Jego kora zastępuje korzystnie korę dębu w garbarstwie, a w porównaniu z dębem tego samego wieku, daje on trzy razy więcej drzewa. Jest on bardzo poszukiwany do budowy okrętów, gdyż jedyne to podobno drzewo, którego nie atakuje drzewojad, ten drobny, jak powiada naturalista Fulbert-Dumonteil, a tak dla okrętów groźny rzeźbiarz, pod którego mikroskopijnem dłutem przekształcają się one w prawdziwe gąbki i koronki, który niweluje szluzy, znosi groble, burzy floty i miasta i grozi zagładą całemu państwu — Holandyi!

Kwiat eukaliptusa dostarcza pszczołom wybornego pożywienia, zkąd też i miód delikatniejszy jest od miodu z lawendy i rozmarynu. Fabry kują także z liści jego papierosy, które wprawdzie nie rywalizują wonią swą z cygarami hawańskiemi, ale są podobno bardzo skuteczne na niektóre choroby piersiowe. Wiadomo mi, że wielu po zimowym sezonie na północ powracających tutejszych gości zabiera z sobą po kilkanaście kilogramów liści eukaliptusa. Służą im one podobno do okładania zbolałych części ciała, lub do infuzyj w dolegliwościach, których jednak bliżej określić nie potrafię.

Takiem jest owo dobroczynne drzewo, którego okazałą próbę podróżny może podziwiać na samym wstępie do Nizzy.

Kronika.

Lwów 27 listopada.

Dar. Gminie Martynów stary, w powiecie rohatyńskim, darował Cesarz 50 złr. na dokończenie budowy cerkwi.

JE. p. Namiestnik, Kazimierz hr. Badeni, wizytował wczoraj filię gimnazyum Franciszka Józefa, mieszczącą się w zabudowaniu bernardyńskiem i był na lekcyi języka łacińskiego w klasie I, na lekcyi języka niemieckiego w klasie VI b) i I d), i na lekcyi historyi naturalnej w kl. II c).

Mianowania. Ministerstwo handlu w porozumieniu z ministerstwem wyznań i oświaty, zamianowało komisarzami egzaminacyjnymi dla kandydatów do obsługi stałych maszyn parowych, lokomobil i lokomotyw, tudzież maszyn parowych na statkach, profesora szkoły politechnicznej we Lwowie, Jana Frankego i profesora szkoły przemysłowej w Krakowie, Tytusa Bortnika.

Wydział krajowy postanowił przedłożyć Sejmowi projekt ustawy nadającej gminie Andrychowa prawo pobierania przez przeciąg 10 lat opłaty gminnej od psów w kwocie 2 złr.; przedstawić potrzebę oparkanienia parku kulparkowskiego kosztem 2 250 złr. i upraszać o kredyt w kwocie 560 złr. na osuszenie frontowej ściany w starym budynku szpitala św. Łazarza w Krakowie.

Konkursa. W szkole politechnicznej we Lwowie, wolną jest posada sekretarza kancelaryi rektorskiej, a zarazem administratora budynku politechnicznego, z roczną płacą 1.100 złr., dwoma pięcioletnimi dodatkami i rocznym dodatkiem aktywalnym w kwocie 300 złr. Podania należy wnieść do Namiestnictwa najdalej do dnia 20 grudnia br.

Ze sfer notaryalnych. Zastępcą śp. Franciszka Wolskiego, notaryusza we Lwowie, mianowany został p. Wojciech Mayer.

Jubileusz 25-letniej służby w Wydziale krajowym, obchodził wczoraj p. Edward Tranda, urzędnik w oddziale rachunkowym.

Towarzystwo prawnicze we Lwowie przypomina członkom ankiety dla projektu ustawy karnej, że najbliższe jej posiedzenie odbędzie się w lokalu Towarzystwa prawniczego dziś dnia 27 bm o godzinie 7 wieczór.

Czytelnia Towarzystwa przyjaciół oświaty we Lwowie, ulica Kopernika l. 30, zaprasza wszystkich członków swoich na uroczyste zebranie, które się odbędzie w niedzielę dnia 29 bm. o godzinie 4 po południu we własnym lokalu ku uczczeniu rocznicy powstania listopadowego i pamięci Adama Mickiewicza.

Zarząd Czytelni dla kobiet uwiadamia wszystkich swych członków, iż urządza w sobotę 28 bm. o godzinie 6 wieczorek muzykalno-deklamacyjny. — Wstęp dla członków wolny.

Posiedzenie Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych odbędzie się w sobotę dnia 28 listopada b. r. o godzinie 6 wieczór w uniwersyteckiej sali wykładowej chemicznej, w nowym gmachu przy ulicy Długosza. Porządek obrad: Demonstracye fotogramu bakteryj za pomocą przyrządu projekcyjnego, referent prof. dr. Józef Szpilman.

Z Towarzystwa przyjaciół uczącej się młodzieży we Lwowie. Dnia 22 bm. odbyło się pod przewodnictwem p. M. Baranowskiego walne zgromadzenie członków Tow. przyjaciół uczącej się młodzieży. Przewodniczący zagaiwszy posiedzenie podniósł z zadowolnieniem, iż Tow. z każdym rokiem coraz pomyślniej się rozwija i niosąc pomoc uczącej się biednej młodzieży, pracuje na pożytek kraju i społeczeństwa. Następnie zaznaczywszy, iż w r. b. zadanie wydziału Tow. jest bardzo utrudnione, gdyż liczba dzieci biednych potrzebujących wsparcia mocno się wzmogła, polecił p. przewodniczący Towarzystwo i dzieci biedne pieczy naszego społeczeństwa i złożył podziękowanie wszystkim tym, którzy cele Towarzystwa choćby najmniejszemi datkami popierali, oraz redakcyom dzienników miejscowych za gorliwe zajęcie się i poparcie celów Towarzystwa. Sekretarza Towarzystwa p. Haraszkiewicza uwolniono na wniosek p. K. Mooza od odczytania sprawozdania, ponieważ członkowie Tow. drukowane sprawozdania już miesiąc przedtem otrzymali. Następnie odbyć się miały wybory do wydziału Towarzystwa. W sprawie tej zabrał jednak głos p. Włodzimirski i postawił wniosek, aby ze względu na to, że najbliższe Walne zgromadzenie za r. 1891 odbędzie się już w styczniu 1892 r., dotychczasowy wydział wybrano przez aklamacyę, a nowe wybory przeprowadzono dopiero w styczniu r. p. Wniosek ten przyjęto.

W końcu Zgromadzenie na wniosek Wydziału przedłożony przez sekretarza Towarz. mianowało członkami honorowymi p. Namiestnikowę Maryę hr. Badeniową, wiceprezydentową Zdzisławę Marchwicką i Reprezentacyą król. stoł. m. Lwowa; członkami dobrodziejami: gal. Kasę oszczędności, Towarzystwo wzajemn. ubezpieczeń w Krakowie, Spółkę zaliczkową Stowarzyszenia urzędników, Kasyno narodowe, Towarzystwo pedagogiczne, pp. Bratkowską Michalinę, Gubrynowiczową Sydonię, Gromanową Eugenię, Michalską Michalinę, Felicyę hr Mierową, Niedziałkowską Wiktoryą, Pick Reginę, Pick Filipinę, Schajerową Maryę, Tillową Adolfinę, Wernerową Leontynę, oraz pp. Dr. Czajkowskiego Jana, R. hr. Lanckorońskiego, Hieronimów ks Lubomirskich z Rozwadowa, Skrzyńskiego Kazimierza, hr. Ostrowskiego Witolda, Dr. Marchwickiego Zdzisława, Michała z Poltwy Torosiewicza i Zimę Franciszka.

Obywatelstwo honorowe. Z Brzozowa donoszą, że dnia 21 b. m. deputacya gminy Dynowa wręczyła uroczyście dyplom honorowego obywatelstwa staroście tamtej-szem u, hr. Augustowi Dzieduszyckiemu, z powodu 25-lecia służby jego w tym zawodzie. Jubilatowi składali życzenia urzędnicy autonomiczni, gminni, tudzież rządowi, a także nauczycielstwo i duchowieństwo.

Śluby. Onegdaj wieczorem w kościele św. Anny odbył się ślub panny Kazimiery Horodyńskiej, z p. dr. Władysławem Pilatem, w cerkwi Wołoskiej zaś ślub panny Maryi Lisiewiczównej, z p. Józefem Balłabanem.

We wtorek dnia 24 bm. odbył się w kościele OO. Kapucynów w Krakowie ślub pny Maryi Ostrowskiej, z p. Oskarem Schuppem, leśniczym w dobrach izdebnickich arcyksięcia Rainera.

Ze Stanisławowa donoszą nam o rozprzężeniu i nieporządkach, jakie panują w tamtejszym zakładzie wychowawczym sierót-dziewcząt. Zakład ten był dawniej pod zarządem Sióstr Miłosierdzia i cieszył się jak najlepszą reputacyą, ale w skutek jakichś nieporozumień zakonnice zostały usunięte, a zarząd zakładu objęła wdowa po doktorze pani M. Od tej pory ustąpił dawny ład, a pożyteczna ta instytucya chyli się podobno do upadku. Dziewczęta oddane opiece zakładu, pozostawiane bywają bez nadzoru, albo pod bardzo niedostatecznym nadzorem, dom będący własnością funduszu zaniedbano, a ogród wynoszący około 2 morgi zdziczał zupełnie. Jeden z członków tamtejszego Tow. św. Wincentego a Paulo podał myśl wprowadzenia napowrót zakonnic ze Lwowa, zaczęto już nawet jakieś rokowania w tej sprawie, tymczasem wszystko spełzło na niczem, a niepomyślne stosunki zakładu trwają dalej. Radzibyśmy, ażeby sprawy ułożyły się z korzyścią dla tak pożytecznej instytucyi i ażeby zabezpieczono byt jej na przyszłość.

Z Podola nam piszą: W przerażający sposób szerzy się we wschodniej części powiatu zbaraskiego między dziatwą młodszą jakoteż szkolną, szkarlatyna i dyfterya. Dla powstrzymania epidemii należałoby zarządzić dokładną desinfekcyę mieszkań, gdyż w jednej izbie przebywają dzieci chore i zdrowe, a z tej przyczyny chorują zwykle wszystkie dzieci w chacie, do której epidemia zawitała.

Również należy zamknąć szkoły w gminach najwięcej epidemią dotkniętych, gdyż rodzice, którzy o chorobie dokładnego wyobrażenia nie mają, posyłają do szkoły chore już dzieci, które się skarżą na ból gardła itd. Od tych dzieci udziela się choroba zdrowym, a tak staje się szkoła głównem źródłem zarazy. Ratunek więc, a szczególniej w kierunku zapobieżenia dalszemu szerzeniu się zarazy jest koniecznym.

Wskazanem by tu było stacyonowanie lekarzy w miejscowościach epidemią najwięcej dotkniętych, dla udzielania chorym szybkiej pomocy i czuwania nad dokładnem wykonaniem rozporządzeń desinfekcyjnych.

Tak się dzieje w czasie epidemii cholerycznej, a dyfterya i szkarlatyna są dla młodego pokolenia chorobą może więcej groźną, niż tamta.

Pewna rodzina ruska w Stanisławowie trzyma dwie służące, w których jedna jest Rusinką a druga Polką. Otóż ci państwo uważają sobie za obowiązek patryotyczny czuwać nad tem, ażeby służąca nie odezwała się kiedy po polsku i to nawet do osób, które do niej po polsku przemawiają, a za każde słówko w tym języku wyrzeczone, udzielają jej ostrej nagany. Ci państwo zrobiliby najlepiej oddalając służącę Polkę, jeżeli ich tak razi dźwięk polskiej mowy.

Ojcobójstwo. W Zagórzu, w powiecie wielickim, dwaj parobcy Jan i Wojciech Klimowie, zamordowali w nocy dnia 16 b. m. kołami od płotów ojca swego Kaspra. Wyrodnych synów żandarmerya natychmiast aresztowała i odstawiła do sądu powiatowego w Wieliczce.

Z powodu drożyzny. Wydział krakowskiej Rady powiatowej i Wydział powiatowy Kasy oszczędności przyznały urzędnikom tych instytucyi dodatek drożyźniany do pensyi. Dodatek ten przyznano urzędnikom kasy na rok jeden, urzędnikom Wydziału powiatowego do końca b. r.

Przeciw influenzy. Były lekarz wojskowy w Indyach Wschodnich, a obecnie zamieszkały w Edynburgu, Dr. Hunter, podaje wiadomość o wynalezionym przez siebie środku przeciw influenzy. Lek ten, zwany w Indyach „halviva", jest preparatem roślinnym, używanym z wybornym skutkiem w wypadkach tak częstej w Indyach malaryi. Dr. Hunter uważa też influenzę za rodzaj epidemicznej malaryi, a jego lek wywarł podobno uderzające skutki w Sheffield i okolicy w grudniu r. z.

Z Załoziec piszą nam: (F. P.) Bardzo często czytam w pismach publicznych o pochwałach rozmaitych zasłużonych osób. Dlatego i ja ośmielam się napisać parę słów o zasługach pewnej zacnej, i czcigodnej, a tak od wszystkich zapomnianej osoby. We wsi Panasówce, w powiecie brodzkim, żyje czcigodny ksiądz proboszcz Adam Żukowiecki. Jeżeli kto, to on z pewnością zasłużył sobie na publiczne uznanie i pochwałę.

Gdy objął tę parafię, a było to przed 30-stu laty, wieś ta była tak zacofana moralnie, i materyalnie, że tylko sami złodzieje, pijacy i przemytnicy rej w niej wodzili. Grunta ich były w żydowskich rękach, a oni sami żyli w największej nędzy, która ich nieraz podniecała do najgorszego czynu. Dom Boży był tak zaniedbany, że rzadko kiedy można było widzieć w nim jakąś istotę ludzką modlącą się w nim, ale za to karczma zawsze była pełna, gwarno w niej było i wesoło, bo wieśniacy ostatni krwawo zapracowany grosz w niej zostawiali i duszę gubili. O Bogu nikt z nich nie myślał, Bogiem ich była wódka i rozpusta, a księdzem żyd w karczmie, który wysysał z nich ostatnią krew. Nie dziw więc, iż lud tutejszy tak nisko upadł, że wieś cała uchodziła w okolicy za najgorszą, za upadłą i zgubioną.

Czcigodny ks. proboszcz A. Żukowiecki swoją cichą, łagodną i wytrwałą pracą, z prawdziwie anielską cierpliwością przeistoczył tę wieś zupełnie. Tyle sobie zadawał pracy, że potrafił dobremi radami i przykładami, a nawet hojnem wsparciem wpłynąć na ten lud, że dziś, śmiało to mogę powiedzieć, pod względem moralnym, materyalnym, wieś ta może być wzorem innym wsiom, a nawet miasteczkom. Nie znajdziesz tam żadnego pijaka, złodzieja, ani przemytnika, chaty i obory w porządku, nie widać tam nędzy, ludzie czysto i skromnie poubierani, cerkiew zawsze pełna i w niej wieśniacy wspólnie ze swoim czcigodnym ojcem duchownym wznoszą modły do tronu Najwyższego. Ten to czcigodny kapłan wymurował we wsi nową cerkiew, bez żadnych publicznych składek, tylko datkami swoich parafian i swojemi funduszami. Nigdy nie żałował swojej pracy i trudu, byle tylko mógł jak najprędzej zobaczyć ukończonem to, co w imię Boskie rozpoczął. I rzeczywiście niespełna w 4-ry lata stanęła cerkiew zupełnie ukończona, a tak piękna, że daleko trzeba szukać, aby podobną znaleźć.

Zimą i latem, zawsze zastaniesz tego czcigodnego ojca duchownego o 6-tej zrana przy ołtarzu, gdzie zanosi prośbę do Boga o dobro swych parafian, dlatego też jego parafianie li tylko Jemu mają zawdzięczać, że ich Bóg ochrania od rozmaitych klęsk. Gdy jaki dom w jego parafii nieszczęście nawiedzi, to on ze swoją czcigodną małżonką spieszą z dobrą radą, pomocą i pociechą i niejednej biednej sierocie łzę otrą i nie jedną pomoc i pociechę wniosą, a wszystko to robią cicho, bez rozgłosu. O nim można śmiało powiedzieć, że nie wie lewica, co daje prawica. On ze swoją czcigodną małżonką tam spieszy, gdzie jest największe niebezpieczeństwo. I tak, gdy w jednej chacie zmarło 4 osoby na ospę, nikt nie chciał usłużyć tym, którzy jeszcze w tej chacie żyli, a chorowali, a to z obawy zarażenia, on jeden dniem i nocą był na nogach przy nich. Kuchnia ich jest zawsze otwartą dla każdego ubogiego przychodnia, oni nakarmią, ogrzeją i odzieją każdego.

Czcigodny ten ojciec duchowny jest niezmordowany w swej pracy; co tylko ukończył cerkiew, a już myśli o wybudowaniu nowej szkoły i tak każdą swoją szlachetną myśl w czyn przemienia.

Wiem, że czcigodny kapłan pochwał mych nie potrzebuje i za niemi nie goni, to też celem głównym mego listu nie jest oddanie mu należnego hołdu, lecz przypomnienie innym, iż podobnie jak on działać dla dobra ludu i kraju powinni, podobnie jak on powinni wpływać na umoralnienie ludu, podniesienie jego ducha, a wtedy lepsza zawita do nas dola. Cicha, pokorna i wytrwała praca jego nie potrzebuje uznania, lecz pięknym przykładem pozostanie mu zawsze dla wszystkich.

Straszną zbrodnię wykryto w gminie Gyorok na Węgrzech. Przed kilku miesiącami zniknęła stamtąd czternastoletnia córka bednarza Beli Tüsesa. Wkrótce po jej zniknięciu przesiedlił się ojciec z żoną do Pesztu. W ubiegłym tygodniu znaleziono w piwnicy domu, który zamieszkiwał Tüses w Gyorok zagrzebanego w ziemi trupa dziewczyny, i poznano w nim córkę Tüsesa, która wówczas zniknęła. Policya budapeszteńska zawiadomiona telegraficznie o tem odkryciu, uwięziła Tüsesa i jego żonę. Przyznali się oni już do tego, że własne dziecko zakopali żywcem w piwnicy.

Wieczorek wczorajszy w Czytelni katolickiej (Plac Bernardyński 12) zgromadził liczne grono słuchaczy nader ciekawego odczytu X. Dra Skrochowskiego, profesora wszechnicy. Temat sam o Loggiach i Stanzach Rafaela w Watykanie zaciekawiał bardzo, wykład w formie pogadanki swobodnej, pełnej ciepła i werwy, zajął wszystkich niezmiernie. Nader szczęśliwie udało się prelegentowi treść obszerną skupić w ciasnych ramach bez szkody dla ogólnego wrażenia. Po wstępie zaznaczającym ogólno ludzki charakter Rzymu i jego specyalne znaczenie dla chrześcijańskiej cywilizacyi, prelegent rozwinął myśl przewodnią cyklu watykańskich arcydzieł: apoteozę kościoła w Stanzach a jako jej przygotowanie pochód dziejowy ludzkości od Adama do Chrystusa Pana w Loggiach. W tych ostatnich uwydatnił niewidziane bogactwo ornamentacyi, zostawiającej daleko za sobą wzory, z których ją naśladowano, starorzymskie malowidła, podobnej delikatności do złotniczej emalii, zarazem zaś podniósł piękność i szlachetną prostotę układu figuralnych obrazów.

Stanze są jakby tryumfalnym pochodem Kościoła w dziejach świata. Pierwsza w czterech olbrzymich obrazach zawiera tryumf Konstantyna i polityczne zwycięstwo Kościoła. W następnej szeregiem symbolicznych obrazów, przedstawia tryumf Kościoła nad czterema najgłówniejszymi jego wrogami w duszach ludzkich: nad chciwością dóbr ziemskich — Pokonanie Heliodora; nad pychą i żądzą panowania: Attyla odstępujący od Rzymu przed Papieżem Leonem, bronionym przez książąt Apostołów; nad fałszywą religią kuszącą się o pokonanie prawdy: — uwolnienie Piotra z więzienia przez anioła; — nad niewiarą: cud w Bolsenie. Trzecia stanza to apoteoza zasług kościoła dla umysłu ludzkiego, uosobiona w obrazie czterech gałęzi wiedzy. Słynna *Dysputa* będąca obrazowym zbiorem teologicznej umiejętności. *Szkoła ateńska* przedstawiająca mądrość ludzką, filozofię, potężną Kościoła służebnicę i ukochane dziecię zarazem, wszystkie kierunki mądrości skupiające się około Platona i Arystotelesa. *Poezyę* i literaturę skupioną w pełnym uroku obrazie, dokoła mas i Apollina. *Prawo* wreszcie, regulujące stosunki ludzkie. W ostatniej Stanzy w pożarze Borgo stłumionym cudownie błogosławieństwem Papieża uwydatnił mistrz opatrznościową misyę namiestników Chrystusa: tłumienia, łagodzenia wszelkich pożarów, waśni, buntów, zarówno w zewnętrznych dziejach ludzkich, jak i w ludzkich sercach.

Ożywiona dyskusya, w której porównywano mistrzowską apologię Rafaela z ciasnym zimnym mimo swej względnej potęgi artystycznej cyklem Kaulbacha zatrzymała dłuższy czas zebranych gości.

W następny czwartek jeden z członków wygłosi pogadankę o Brodzińskim na podstawie nieznanych dotąd źródeł.

Z Izby sądowej. (Zbrodnia nadużycia władzy urzędowej) Z Krakowa donoszą: W poniedziałek rozpoczęło się przesłuchiwanie Wassermanna, który tłómaczy się z zarzuconych mu przestępstw i zaprzecza, by Weindling polecił mu z każdą posyłką jeździć do Chwałowic.

Przewodniczący przedstawia Weindlingowi to zeznanie Wassermanna, a Weindling twierdzi, że Wassermann z obawy nie mówi prawdy, sądząc, że jeśli wszystkiemu zaprzeczy, to będzie dla niego korzystniej.

Przysięgły p. Markus pyta Weindlinga, czy Wassermann pobierał wynagrodzenie za drogę do Chwałowic? Weindling odpowiada, że pobierał.

Wassermann twierdzi dalej, że wszystkie transitowe przesyłki przeszły do Rosyi rzeczywiście.

P. przewodniczący przedstawia mu na to, że przecież władze rosyjskie potwierdziły, iż przez Chochałowice weszło do Rosyi bardzo mało kawy, zaledwie paręset kilogramów, podczas gdy wedle poświadczeń kierownika urzędu cłowego w Zawichoście przejść miało kilka tysięcy. Wassermann odpowiada, iż kawa do Rosyi weszła, że jednak p. Neumann cło chował do własnej kieszeni i kawy nie wciągał do ksiąg, tak, że władze nie mogły wiedzieć prawdy.

P. przewodniczący przedstawia, że p. Neumann zeznał, iż kwity potwierdził, mimo, iż kawa do Rosyi nie przeszła

Na to zeznaje Wassermann, iż Neumann musiał tak mówić, bo potwierdzenie kart nie było ze szkodą Rosyi, i za to go tylko wydalono; gdyby zaś był przyznał się do defraudacyi lub przekupstwa, byłby poszedł na Sybir.

We wtorek rozpoczęto przesłuchanie Mojżesza Drukera. Druker podaje, iż nie czuje się winnym. Tłomacząc się, przytacza ciągle przykłady, które często budzą ogólną wesołość. Podaje, iż miał interes spedycyjny i że dawał na złożone w jego składach towary zaliczki. Brat jego zmarły Chiel Wolff Druker, będąc ajentem Weindlinga, składał u niego różne towary kolonialne, które od Weindlinga otrzymywał. On widząc, że odbyt jest znaczny, chciał na własną rękę prowadzić interes i wezwał pośrednika Felsena, by mu kupców nastręczył. Następnie sprowadził kawę, lecz ponieważ interes nie szedł, więc kawę sprzedał i więcej jej nie sprowadzał.

We czwartek przystąpiono do przesłuchania Abrahama Kleina.

Dziś ukończy się przesłuchanie oskarżonych, z których do przesłuchania pozostaje jeszcze dwóch: Weinberg i Gaschke.

Wszystkie katolickie związki robotników niemieckich wysełają do Ojca św. adres z podziękowaniem za encyklikę. Adres w sprawie socyalnej wręczy kardynał Melchers w dzień Bożego Narodzenia.

Temperatura Termometr + 10° R. **Barometr** 758°. Spada. Wypogadza się

Odsłonięcie pomnika A. Mickiewicza. Z Przemyśla piszą nam d. 26 b. m. Dziś wreszcie zawitał dla naszego miasta dzień radosny i oddawna oczekiwany, dziś odsłonięto u nas pomnik wielkiego wieszcza. Już od rana miasto nasze niezwykły przedstawiało widok. Wszystkimi pociągami zjeżdżali się goście, którzy chcieli wziąć udział w tej wzniosłej uroczystości, na ulicach roiły się tłumy publiczności, które dążyły ku ulicy Mostowej, gdzie ustawiono pomnik. Miasto całe w świąteczne przybrało się szaty, wszystkie sklepy były pozamykane, a na twarzach mieszkańców widziałeś jakiś poważny nastrój i głęboką radość z tego powodu, iż myśl wzniesienia pomnika królowi naszych poetów już stała się faktem dokonanym i że prastary gród Przemysławów uczcił naszego geniusza myśli i słowa.

Już od wczesnego rana liczne tłumy zalegały skwer przed gmachem sądowym oraz poboczne ulice. Komitet budowy pomnika z zaproszonymi na uroczystość odsłonięcia pomnika gośćmi udał się do katedry, gdzie uroczyste nabożeństwo odprawił ks. kanonik Paszyński. Z kościoła ruszył pochód do Rynku; porządek między nagromadzoną tam tłumnie publicznością utrzymywała straż obywatelska. W około pomnika ustawili się przybrani w swe malownicze mundury członkowie „Sokoła“, dalej członkowie naszej „Gwiazdy“, Czytelni przemyskiej, Tow. dramatycznego i w. i.

Miejsca siedzące na umyślnie wystawionych trybunach zajęły po lewej stronie panie, po prawej zaś członkowie Rady miejskiej, i reprezentanci władz rządowych i autonomicznych. Nadto przybyli na uroczystość księża biskupi Solecki i Glaser, zastępca marszałka p. Czaykowski, prezydent sądu p. Dylewski, radzca namiestnictwa p. Górecki i w. i.

Gdy się wszyscy przed pomnikiem zgromadzili, zabrał głos w imieniu komitetu przewodniczący jego p. dr. Aleksander Dworski, burmistrz m. Przemyśla, a piękną swą mowę zakończył w te słowa:

„Wdzięczny naród polski, sprowadził zwłoki Adama Mickiewicza z Paryża i złożył je dnia 4. lipca 1890 roku na Wawelu obok grobów królów polskich z uroczystością, w której wzięli udział rodacy ze wszystkich ziem i stanów. Dzień ten obchodziła cała Polska we wszystkich jej zakątkach, obchodziło go i miasto nasze uroczyście, a oddając cześć i hołd pamięci nieśmiertelnego wieszcza i patryoty polskiego, nadało najgłówniejszej ulicy nazwę Adama Mickiewicza. Równocześnie postanowił komitet urządzający uroczystość, postawić pomnik, by przenosił z pokolenia na pokolenie pamięć dnia tego i uczuć czci i wdzięczności narodu polskiego dla nieśmiertelnego swojego poety. Dzięki ofiarności reprezentacyi miasta, kasy oszczędności, towarzystw i mieszkańców miasta, stanął pomnik w krótkim czasie.

„Składając w imieniu komitetu podziękowanie wszystkim tym, którzy bądź ofiarami, bądź czynem umożliwili wykonanie postanowienia komitetu; składając podziękowanie znanemu zaszczytnie artyście rzeźbiarzowi p. Dykasowi za wykonanie znakomitego dzieła sztuki; dziękując wreszcie wszystkim, którzy obecnością swoją do uświetnienia dzisiejszej uroczystości przyczynić się raczyli; — oddaję dziś w dniu 36 rocznicy śmierci Adama Mickiewicza miastu i jego mieszkańcom pomnik, z którego niechaj spadnie zasłona!“

Gdy dr. Dworski wyrzekł ostatnie słowa, spadła nagle z pomnika okrywająca go zasłona, a chór Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyrektora p. Dietza odśpiewał bardzo piękną kantatę na uczczenie uroczystości.

Następnie chór „Sokoła“ pod batutą p. W. Cyrbesa odśpiewał hymn Mendelsohna—Bertholdy'ego, poczem członek komitetu p. K. Pepłowski odczytał telegram od „komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Krakowie“ i od Czytelni akademickiej w Krakowie i we Lwowie, które z powodu tej uroczystości nadeszły na ręce komitetu. Uroczystość zakończył chorał „Z dymem pożarów“ odśpiewany przez wszystkich zgromadzonych.

Słowa kantaty, którą odśpiewał chór naszego Towarzystwa muzycznego, są następujące:

Nieśmiertelny mistrzu słowa,
Chlubo, dumo, całej Polski;
Świat Ci wierną pamięć chowa,
Wielbiąc, wieszczu, dar Twój boski.

Dziś Twa pieśń już zagościła
I do zamku i do chatki,
By tam w sercach rozniecila
Miłość dla Ojczyzny-Matki.

Tyś nam prorok z ponadziemia
Tyś nam kapłan u ołtarza.
Wielkość Twoja świat oniemia,
Pieśń Twa — bohaterów stwarza.

Gdy się spełnią sny Twe wieszcze,
Gdy doświadczeń czas ustanie,
Pękną więzy niewolnicze,
A Ojczyzna — zmartwychwstanie!

Zmarli. W Tarnopolu zmarł dyrektor tamtejszego seminaryum nauczycielskiego Władysław Boberski. Strata ta odbije się bolesnym echem nie tylko w sercach wszystkich uczniów tego zasłużonego pedagoga, ale w ogóle w całym kraju, który cenił jego zasługi na polu szkolnictwa i spodziewał się po jego działaniu jeszcze wielu owoców. Śp. zmarły znany był zaszczytnie jako autor wielu podręczników naukowych, a do zasług jego należy także popieranie nauki gospodarstwa w szkołach ludowych. Sam, jako zamiłowany sadownik, uczył przedmiotu tego jako nauczyciel i dyrektor i wydawał pisemka o sadownictwie, organizował wystawy i wszelkiemi siłami starał się o rozwój tej gałęzi przemysłu, zaniedbanej niestety w naszym kraju.

Żydowskie porządki. Do *Diła* donoszą ze Stanisławowa, iż tam panuje wielkie oburzenie na żydowskich piekarzy. W tych dniach policya miejska wybębniała po ulicach przestrogę, aby nikt nie kupował pieczywa u żydowskich piekarzy, gdyż oni używają do mieszenia ciasta wody, którą myto trupy. Fakt ten miał zeznać w sądzie pod przysięgą jeden czeladnik szewski i dwie mamki. Wskutek tego zamknięto kilka żydowskich piekarń i wdrożono energiczne śledztwo.

Teatr. Dziś w piątek (27 b. m.) wieczorem „Wilhelm Tell“, dramat w pięciu aktach Szyllera. — Jutro w sobotę (28 bm.) po raz czwarty: „Ali Baba“, operetka Lecocqua w 3 aktach a 8 odsłonach. — W niedzielę po południu „Pani Majstrowa z Chorążczyzny“, krotochwila ze śpiewami. Wieczór o godzinie 7mej: „Wilhelm Tell“ dramat w pięciu aktach Szyllera.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** „Ali-Baba“, operetka Lecocqua, którą przed kilku dniami przedstawiono po raz pierwszy na naszej scenie—dzięki swej pięknej części muzycznej—z pewnością nie osłucha się prędko i długo utrzyma się w repertoarze wabiąc do teatru liczną publiczność. Być może, iż — co się tyczy inwencyi, oryginalności i świeżości pomysłów — operetka ta stoi niżej od innych kompozycyj tego rodzaju, ale mimo to posiada dość zalet, by zająć słuchacza.

Pierwszą z nich jest owa nieoceniona finezya francuska; zaraz na wstępie słuchając duetu (Saladyna i Morgjany), spodziewamy się, że spędzimy wieczór w miłem a dobrem towarzystwie, gdzie nie spotkamy się z wyrażeniami niesmacznemi, gdzie nic nie obrazi ani naszego słuchu ani smaku estetycznego. W całej operetce ani razu nie spotykamy się z robotą nieudolną i tanią; myśli wprawdzie dość często są wcale płytkie, bezduszne, ale sposób w jaki są wyrażone, każe nam o tem zapomnieć. Wszakże i w codziennem życiu towarzyskiem nie rozmawiamy sentencyami salomonowemi, a zadowalniamy się, gdy zwroty mowy powszedniej do nas skierowane nie rażą nas rubasznością i brakiem delikatności.

Do takich słabych myśli należy solo Ali-Baby i łączący się z niem tercet. Za to zakończenie odsłony pierwszej jest znowu jędrne i pełne życia. — Piękną jest piosnka Morgiany, o rytmie mazurkowym, śpiewana przy pracy w lesie. Chór zbójców nie genialny wprawdzie, ale porządnie napisany, o wyraźnej fizyonomii, podoba się bardzo i nastraja przyjemnie. Przyczynia się do tego niemało dobre wykonanie.

Scena licytacyi bardzo żywo przeprowadzona zaleca się chyba krótkim ustępem śpiewanym przez starców i solem Morgiany. Zakończenie słabe; ratuje je tylko piękne brzmienie, jakie osiągnął kompozytor przez dobrą orkiestracyę i rozmieszczenie głosów chóralnych. — Odsłona następna posiada dwa wdzięczne ustępy: solo Zobeidy i walc „o Sezamie“ Ali-Baby. Ten ostatni zwłaszcza odznacza się oryginalnością i w pomyśle i w przeprowadzeniu. Słabą bardzo pod względem muzycznym jest scena we wnętrzu Sezamu, a balet, który ma tam główne miejsce popisu, z małemi wyjątkami, nie zdoła zająć widza, a tem mniej słuchacza.

Zabawny jest epizod z wędrownymi muzykantami, a chór przechodzącej warty i solo muezzina popobać się mogą dla swej popularnej treści i nierozwlekania przedmiotu. Potem słuchacz spotyka się jeszcze z wdzięcznym chórem odalisek w pałacu Ali-Baby, z pięknem solem Morgiany, która również w akcie następnym przy zapalaniu nocnej lampki śpiewa coś w rodzaju tęsknej kołysanki czy nokturnu.

Wykonanie ze strony śpiewaków i orkiestry — jak już wspomniałem zaraz po pierwszem przedstawieniu — było dobre, wystawa piękna, a kostyumy dość wierne. Niektóre ustępy z baletu (czardasz i taniec małp) bardzo mało zdołają zająć spektatorów a zabierają wiele czasu; lepiej byłoby, gdyby odpadły. Ostatecznie zgodziłby się na nie można, gdyby je składniej i rytmiczniej wykonano.

Mieczysław Sołtys.

* **Lekcye deklamacyi** w szkole śpiewu p. Pauliny Stróżeckiej objął znakomity artysta sceny skarbkowskiej p. Chmieliński.

* **Jezus Chrystus** przez W. O. Didona. Zeszyt 20-sty tego dzieła wyszedł w Warszawie nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 25 listopada.

(*Z*) Giełda nasza zajęta jest już całkiem likwidacyą miesięczną. Wielu spekulantów już dziś rozwikłało swoje zobowiązania, inni starali się prolongować je na następny miesiąc. Słabsze firmy doznają wielu trudności przy prolongacie, gdyż nieufność panuje jeszcze na targu. Jestto stałe zjawisko, że stronnictwo zwyżkowe zawsze wcześniej myśli o uregulowaniu swych zobowiązań z końcem miesiąca, podczas gdy kontrmina dopiero w ostatniej chwili zaopatruje się w potrzebne walory. Stąd też pochodzi, że w pierwszych dniach likwidacyi zawsze jest za dużo materyału na targu, w ostatnim dniu miesiąca zaś zwykle go zabraknie. Tak też było i dzisiaj. Zwyżkowcy już sprzedawali — materyału więc było dużo na sprzedaż, kupujących zaś nie było i kursa dalej spadły, mimo że paryzka i berlińska giełda były dziś w nadzwyczaj silnem usposobieniu. W Paryżu toczy się już z powodu likwidacyi zażarta walka między haussą a kontrminą w rosyjskich walorach. Będzie to niejako próba siły między Paryżem a Berlinem, który największego kontyngensu paryzkiej kontrminie dostarcza. Banki paryzkie i rosyjski minister finansów chcą zmusić kontrminę do odkupywania nowej pożyczki rosyjskiej i za żadną cenę nie chcą wydać z rąk nabytych obligacyj. Tej walce przypisać należy ostatnią haussę papierów rosyjskich w Paryżu. — W Berlinie była dziś zarówno jak w Paryżu haussa na całej linii, gdyż pokojowa mowa cesarza do rekrutów i artykuł dziennika *Allg. Reichs Correspondenz* o wielce pokojowem znaczeniu podróży Giersa, sprawiły bardzo dobre wrażenie. Na usposobienie naszego, ostatniemi zajściami tak osłabionego targu, nie wywarły jednak te wiadomości żadnego wpływu.

Dzień dzisiejszy zamknęliśmy następującemi kursami:

Kredyty austrj. 266·50, węgierskie 306·75, Anglobanki 143·— Uniony 209·50, Bankvereiny 101·25 Länderbanki 181·25, Ludwiki 203·—, Czerniowieckie 230·—, Renta papierowa 90·10, srebrna 89·75 austryacka złota 107·00, papierowa 101·45, węgierska złota 101·90. papierowa 100·35, dukat 5·60, 20-frankówka 9·36½, marki 11·58—, ruble 1·12¾ zł.

Ostatnie wiadomości.

W *Czasie* czytamy: Z różnych stron Królestwa Polskiego dochodzą nas wiadomości, że rząd wysyła komisye do gmin wiejskich, które przeprowadzają spis włościan, nie posiadających własności gruntowej. Cel tych spisów, odbywanych z pewną propozycyą urzędową, jest dotąd tajemnicą. Zdarza się jednak, że niższe figury moskiewskie, zasiadające za stołem komisyi, rzucają półsłówka, budzące nadzieje, że ten spis bezrolnych włościan ma służyć do zamierzonych nowych nadziałów, oczywiście z łanów dworskich.

Mimo budzenia takich apetytów ludność z obawą i nieufnością przystępuje do tej operacyi spisu, przeczuwając coś złego. Jakoż zamiar właściwy ma się wiązać z dzikim i szatańskim planem kolonizacyi wewnętrznych guberni cesarstwa włościanami polskimi nie posiadającymi roli. Emigracya brazylijska ma być zwróconą tam, gdzie od paru lat sroży się głód — i dalej nad morze Kaspijskie i po za Ural.

Pod koniec stulecia postępu i wolności podobny gwałt byłby pięknym zaiste epilogiem. Polityka wytępienia polskości w ostatnich czasach od wyższych warstw sięga do ludu wiejskiego i budzi też w nim coraz więcej skarg, strachu i wstrętu do tych reformatorów, którzy przechwalali się do niedawna dobrodziejstwami dla Słowian i ich obroną przed rzekomym uciskiem szlachty polskiej. System prześladowania przestał już być politycznym, gdy nikt w kraju biernej ani czynnej nie stawia opozycyi, ale staje się etnograficznym, niszczy wszystko, co ma cechę rodzimą, polską. Rusyfikacya szkoły ludowej i administracya gmin przez nasłanych z Rosyi dzierżeteli najniższe go rzędu budzi też wśród ludu wiejskiego uczucie narodowe, które zamierza wytępić, doprowadza włościan w wielu okolicach do rozpaczy, która była właściwem źródłem emigracyi brazylijskiej

---

Z Kijowa otrzymujemy następujący list:

„Obiega tu pogłoska że zawalenie się kolejowego mostu nad rzeką Opuchą jest dziełem spiskowców. Katastrofę tę przygotowano na powrót cara z Liwadii do Petersburga, — no, i pospieszono się za nadto. Czy pogłoska jest prawdziwa? za to nie ręczę. Ale ręczę za dwie inne rzeczy, oto, że rząd polecił badać codzień inżynierom całą linię od Krymu do Petersburga, i że wśród publiczności panuje niechęć do jeżdżenia liniami, po których będzie car przejeżdżał. Każdy powiada sobie, jeżeli mu nie bardzo spieszno: — „wolę zaczekać, aż car przejedzie“

Według obliczeń ministerstwa skarbu potrzeba 213 milionów pudów zboża, żeby przekarmić ludność do nowego plonu. Licząc średnio po 1 rublu 50 kop. za pud (taka teraz cena) wyniesie to przeszło 300 milionów rubli.

Owóż rząd zamierza w Marsylii, w Hamburgu i w innych portach zakupić teraz sporo zboża, a na wiosnę, gdy żegluga się otworzy, przywieźć go statkami do Rosyi. Będzie to oryginalny widok: w portach rosyjskich statki zamiast ładować będą wyładowywały pszenicę i żyto“.

Telegramy „Przeglądu“

Berlin 27 listopada (pr.). Tutejsza, inspirowana przez rosyjską ambasadę *Reichscorrespondenz* donosi, że z rozmów z Giersem wynieśli Caprivi i Marschall niewzruszoną pewność pokoju, jak również to, co Giers powiedział sam na sam cesarzowi, daje rękojmię długiego pokoju. Właśnie pod wrażeniem słów Giersa był cesarz, gdy wnet potem rzekł do zaprzysiężonych rekrutów, iż prawdopodobnie tylko podczas pokoju będą oni mogli okazać męztwo i waleczność.

Z tem doniesieniem *Reichscorr.* stoi w sprzeczności wiadomość grudziądzkiego *Geselliger'a* że od Nowego Roku st. st. przybędą nowe a liczne wojska rosyjskie na prusko litewską granicę.

Tutejszy *Tageblatt* donosi z Petersburga, że Wyszniegradzki podał się do dymisyi, lecz car kazał mu powiedzieć: „Wprawdzie straciłem do niego wiarę, ale był ministrem w dobrych latach, niechże będzie w złych“.

Berlin 27 listopada (pr.). Na wyraźny rozkaz cesarza nie będzie w r. 1893 powszechnej wystawy sztuki w Berlinie, ażeby nie stwarzać konkurencyi dla wystawy monachijskiej.

Paryż 27 listopada (pr.). Jest rzeczą pewną, że Freycinet czeka na akt przyjęcia go do Akademii i mową w niej chce zakończyć swoję karyerę polityczną. W styczniu postanowił usunąć się od polityki.

Nowy York 27 listopada (pr.). Nadchodzą tu już polecenia od firm handlowych rosyjskich, które dla rządu, na potrzeby głodnych, zamierzają nabyć wielkie ilości różnego zboża.

Rzym 27 listopada (pr.). W alokucyi na konsystorzu 14 grudnia określi Papież trudniejsze położenie Stolicy św., wyrazi boleść w skutek doznawanego ucisku, dotknie wypadków z 2 października, i odeprze w sposób pośredni i łagodny oświadczenia Rudiniego zawarte w jego medyolańskiej mowie, mianowicie, że nie Papież zajmuje stanowisko nieprzyjaźne lub groźne, ale przeciwnie jest on zagrożony i gnębiony.

Rokowania z Rosyą wcale Watykanu obecnie nie zajmują, nie ma widoków porozumienia, tem bardziej, że zamianowanie X. Stablewskiego arcybiskupem poznańskim zostało w Petersburgu bardzo źle przyjęte.

Biskupom w Brazylii nakazano zachować się zupełnie neutralnie względem przewrotów państwowych.

Petersburg 27 listopada. Bank państwowy postanowił użyczać znacznych ulg właścicielom zastawionych w tym banku tymczasowych kwitów na obligacye rosyjskiej pożyczki premiowej. — Dotychczas zapłacili subskrybenci na tę pożyczkę dopiero sześć rat, zatem jeszcze nie wszystko, i dla tego nie mają jeszcze w swych rękach oryginalnych obligacyj, lecz tylko kwity tymczasowe. Obecnie przychodzi siódma rata do płacenia. Wielu posiadaczy tych kwitów potrzebując pieniędzy, zastawiło je w banku państwowym; owóż bank, aby im ulżyć, teraz postanowił podwyższyć pożyczkę, udzieloną im na te kwity i z tego zapłacić siódmą ratę. Każdy właściciel zastawionego kwitu, będzie musiał dopłacać gotówką tylko 18½ kopiejek od obligacyi.

Wiedeń 27 listopada. Arcyksiążę Henryk zachorował ciężko na zapalenie płuc.

Wczorajszy wieczorny biuletyn lekarski opiewa: „Gorączka i lokalne oznaki chorobowe narządów oddechowych wzmagają się. Proces zapalny zlokalizowany jest na razie w lewem skrzydle płuc. Puls dosyć silny“.

Paryż 27 listopada. Senat przyjął w debacie specyalnej pierwszych 20 paragrafów taryfy cłowej. Zawierają one taryfę na bydło. Ta uchwalona przez senat taryfa odpowiada maxymalnym pozycyom taryfowym, uchwalonym przez izbę deputowanych. Minister handlu napróżno domagał się, aby senat przyjął uchwaloną przez izbę deputowanych taryfę minimalną.

Londyn 27 listopada. Do *Daily Chronicle* donoszą z Szangaju, że zaburzenia w Chinach mają charakter groźny. W Mongolii i innych dystryktach, leżących w pobliżu stolicy, wybuchło powstanie. Rokoszanie wzmocnieni kilkoma szwadronami kawaleryi ciągną na Pekin. Kilku mandarynów połączyło się z powstańcami, przeciw którym wysłano wojska cesarskie. Nawróceni przez misyonarzy belgijskich chrześcianie w Kingszu zostali wymordowani.

Wiedeń 27 listopada. *Wiener Zeitung* ogłasza ustawę o upaństwowieniu kolei Karola Ludwika, tudzież rozporządzenie zmieniające ustawę o dodatkowem ocementowaniu miar, wag, ciężarków i beczek.

Fremdenblatt donosi, że rząd z austro-niemieckim traktatem handlowym przedłożoną zostanie austryackiej radzie państwa i niemieckiemu parlamentowi osobna konwencya, zawarta między Austryą a Niemcami co do wzajemnej ochrony znaków fabrycznych i handlowych, wzorów, modeli i patentów. Rokowania, jakie się toczą w tej sprawie, zapowiadają pomyślny rezultat.

Paryż 27 listopada. Poseł Basly (socyalista) wybrany przez parlament jednym z sędziów rozjemczych dla zażegnania bastówki w kopalniach węgla w Pas de Calais, nadesłał tu depeszę, że robotnicy bastujący nie przystają na taki sąd polubowny, jaki proponują towarzystwa, których własnością są kopalnie.

Lyon 27 listopada. Otwarto dziewiąty kongres narodowy stronnictwa robotniczego. Reprezentowanych jest na nim 281 syndykatów. Prezesem kongresu wybrano Lafargue'a. Kongres uchwalił wysłać pozdrowienie bastującym górnikom w Pas de Calais i podzielił się na komisye.

Madryt 27 listopada. Nieprawdziwą jest pogłoska, jakoby królowa-rejentka zamierzała na wiosnę pojechać do Berlina i Wiednia.

Wiedeń 27 listopada. Żona arcyksięcia Henryka, baronowa Waideck zachorowała także na zapalenie płuc. Chora spędziła noc niespokojnie i ma silną gorączkę. Baronówna Waideckówna z S. ostrami Miłosierdzia, czuwa przy łożu chorych rodziców.

Biuletyn ranny o zdrowiu arcyksięcia Henryka brzmi: „Pacyent przepędził noc spokojnie, lecz gorączka się wzmogła proces zapalny znacznie się rozwinął.“

Sędzia, prowadzący śledztwo w sprawie paniki giełdowej z 14 bm., zażądał od izby giełdowej, aby podała mu wyniki śledztwa, jakie przeprowadziła ona w tej sprawie. Śledztwo to zamknęła izba wczoraj

Wiedeń 27 listopada. Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu komisyi budżetowej delegacyi austryackiej zapytywał p. Chrzanowski, jakie przeszkody stoją w drodze utworzeniu szkoły kadeckiej we Lwowie, i czy państwo skłonne jest ponieść część kosztów na jej utworzenie. W całej monarchii jest tylko jedna szkoła wojskowa, w której język polski jest przedmiotem naukowym. W niższej szkole realnej w Koszycach jest wielu uczni Polaków, a uczą tam tylko języka węgierskiego i czeskiego. Dla czego nie uczą także języka polskiego? Jestto główny powód dla czego tak mało polskich uczni znajduje się w wojskowych zakładach wychowawczych.

Minister wojny odpowiedział, że zarząd wojskowy zgodził się jak najchętniej na utworzenie we Lwowie szkoły kadeckiej, sprawa ta jednak rozbiła się z powodu rozmaitych warunków stawianych przez gminę m. Lwowa, która między innemi żądała, aby do szkoły tej przyjmowano tylko dzieci krajowe i aby językiem wykładowym był język polski. Minister nie ma nic przeciwko temu aby języka polskiego uczono w wojskowych zakładach i popierać będzie wedle możności odnośne usiłowania, wszelako zastrzega się przeciwko żądaniu, aby język polski był językiem wykładowym.

Przy tytule „służba sanitarna wojskowa“, przemawiał dep. Heilsberg za reaktywowaniem „Josephinum“ (wojskowej akademii medycznej). Minister wojny zaznacza, iż zniesienie akademii józefińskiej jest błędem, którego dziś naprawić nie można bo reaktywowanie jej rozbija się o opór Węgrów. Minister wątpi, czy ponowny krok w tej sprawie przyniósłby pomyślne rezultaty.

Przy tytule „wydatki na koszary wojskowe“, minister wojny, odpowiadając na zapytanie dep. Adolfa Dubsky'ego, oświadcza, iż wspólnie z obu ministrami skarbu oddawna już prowadzi narady w celu zapobieżenia ciągłemu wzrostowi wydatków, przeznaczonych na budowę koszar. Dotychczasowe normy nie zadowalniają ani budujących koszary, ani władz wojskowych.

Nad sprawą tą rozwinęła się długa dyskusya, poczem szef sekcyi Roeckezaun oświadczył, iż z inicyatywy ministra wojny utworzyła się komisya złożona z delegatów ministerstwa wojny i obu ministerstw obrony krajowej w celu rewizyi ustawy o zakwaterowaniu wojsk i wypracowania odpowiedniej noweli. Zarząd wojskowy będzie stawiał skromniejsze niż dotąd wymagania i będzie dawał gwarancyę wynajmu 40 letnią, zamiast jak dotąd 15 letnią.

Wszystkie rubryki ordynaryum zostały przyjęte.

Heilberg wnosi rezolucyę do rządu, wzywającą go, aby przy dostawach dla wojska uwzględniono małych przemysłowców.

Generał Felbenbauer zdawał jeszcze sprawę o stanie projektowanej szkoły kadetów we Lwowie

Owoż miasto to oświadczyło, że z powodu podrożenia materyałów budowlanych nie jest w stanie szkoły tej wybudować, a na ponowne zapytanie rządu postawiło od siebie takie warunki, że właściwie dało do zrozumienia, iż pragnie usunąć się od tej sprawy zupełnie.

Na tem posiedzenie zamknięto.

Przyjechali do Lwowa

dnia 27 listopada 1891.

HOTEL ŻORŻA. Wł. Gniewosz z Kontów. W. hr. Dzieduszycki z Jezupola. St. Moysa z Rudnik. J Horodyski z Kociubiniec. L. Rychlicki z Nowoszyc. A. Trzecieski z Równego. Wł. Witowski z Krakowa. L. Markowski z Chomiakówki. E. Münter z Gorayca.

HOTEL FRANCUSKI Ks. A. Lubomirski z Mizyńca. J. Ulaniecki z Wołostkowa. E. Acht z Wielkich Mostów. B. Oberländer, J. Laufer z Berna. D. Horwath z Pesztu. F. Morawetz, L. Rosset, H. Breier z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. F. Rauch z Stanisławowa. A. Neider z Kołomyi. Hart z Radowiec. A. Helm z Glinian. Jakubowicz z Słobody. Puchalski ze Lwowa.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 27 listopada godz. 1. min. 40

Akcje kred.	267·75	Węg. kolej półn. wschodn.	196·—
Alpiny	58·40	Wiedeńskie losy kom.	149.50
Kredyty węg.	309·—	Akcje tyton.	152·50
Anglobanki	143·75	Gal. obl. indem.	104·—
Uniony	210.50	Elbethale	204·50
Ludwiki	203.25	Länderbanki	183·25
Nordbany	274·50	Renta zł. węg.	102·45
Lombardy	78·50	Bankvereiny	102·50
Losy tureckie	26·80	Renta węg. p.	100·35
Staatsbahny	267·50	Ruble	1·13·—
Czerniowieckie	232·—		

Usposobienie słabe

Lwów. Z Izby handlowej 27 listopada 1891.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony cieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud 200 zł w. a.	201	50	204	50
„ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a.	231	—	234	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	310	—	315	—
„ kredyt. galic 200 zł. w. a.	—	—	216	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	30	101	
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	107	70	108	40
Banku hip. 3½% wa. los. w 50 lat.	98	30	99	—
Banku krajowego 4½% wa.	98	40	99	10
Tow. kred. galic. 4% „ nieokr.	96	30	97	—
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	—	95	70
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	30	100	—
„ „ „ 4 „ „ 56 „	94	50	95	20
3. Listy dłużne za 100 zł.				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	57	—	59	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	55	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	103	80	104	50
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	91	40	92	10
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	101	—	101	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	40	98	10
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ „ Stanisławowa	27	—	30	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.57		5.67	
Napoleondor	9.34		9.44	
Pół imperjał rosyjski	9.55		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.22		1.32	
„ „ papierowy	1.14 —		1.16	
100 marek niemieckich	57.75		58.30 —	

Pociągi kolejowe

Podług zegara lwowskiego (Od 1 października 1891.)

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pośp. lub kurjer	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
Z Krakowa	4·08	8·50	9·28	7·18
Z Podwołoczysk	2·20	7·30		8·15
Z Podwołoczysk na Podzamcze	2·08	7·01		2·5[illegible]
Z Bukaresztu, Jass, Suczawy, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	7·58	1·57		
Z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·52		
Z Suchej, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa i Stryja		3·45		
Z Kołomyi, Stanisławowa i Husiatyna		11.57		
Ze Stanisławowa, Budapesztu, Munkacza, Ławocznego i Stryja		9·06		
Z Pesztu, Ławocznego, Nowego Sącza, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa i Munkacza		11·47		
Z Rawy				8·25
Z Sokala i Bełzca				4·21
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·5[illegible]
Do Podwołoczysk	4·11		9·50	10·35
Do Podwołoczysk z Podzamcza	4·22		10·15	11·05
Do Zimnejwody-Rudna			4·20	
Do Suczawy, Czerniowiec, Stanisławowa, Husiatyna, Jass i Bukaresztu	9·15	10·28		
Do Stanisławowa, Czerniowiec, Jas i Bukaresztu		4·29		
Do Stanisławowa i Kołomyi		5·23		
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·23		
Do Stryja, Chyrowa, Suchej i Stanisławowa		10·49		
Do Stryja, Stanisławowa, Husiatyna, Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Nowego Sącza i Munkacza		6·25		
Do Bełzca i Sokala				9·24
Do Rawy				6·15

Uwaga: Godziny podkreślone linijką, oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5 min 59 rano

50)

VENDETTA

HISTORYA ZAPOMNIANEGO

przez

M. CORELLI.

Przekład z angielskiego.

TOM DRUGI

(Ciąg dalszy.)

Jakież ona udręczenia przechodziła w tych kilku chwilach!... Nagle podniosła ku mnie oczy łez pełne.

— Czemuż tak dziwnym, tak zimnym jesteś, Cezary? — błagała mnie, skarżąc się. — Nie stój tak nieruchomo.. pocałuj mnie i powiedz już co się stało!

Pocałować ją miałem! Tak prędko po tym pocałunku, który zadrżałem na martwej ręce jej kochanka... nie, na to zdobyć się nie mogłem.

— Ach, ty mnie już nie kochasz! — szepnęła. — Inaczej bowiem nie byłbyś tak milczącym i surowym. Jeżeli naprawdę masz złe nowiny, to powinieneś uwiadomić mnie łagodnie i czule. Zdawało mi się, że będziesz się starał ułatwiać mi wszystko..

— To było mojem pragnieniem, pani — rzekłem, przerywając jej skargi. — Z własnych ust pani słyszałem przecież, że przybrany jej brat, Gwido Ferrari, zaczynał być natrętnym. Obiecałem ci, że go zmuszę do milczenia... przypominasz sobie pani? Otóż dotrzymałem słowa... on już umilkł na wieki.

— Umilkł? — zapytała zdumiona — Jak?... co to znaczy?

Stanąłem wprost przed nią.

— To znaczy, że nie żyje — rzekłem.

— Nie żyje! — krzyknęła więcej ze zdziwienia niż ze smutku. — Niepodobna!... Nie żyje?... Pan go zabiłeś?

Skinąłem głową.

— Zabiłem go, ale w otwartej, jawnej walce. Zeszłej nocy znieważył mnie, a dziś rano pojedynkowaliśmy się. Zanim skonał zamieniliśmy wzajemne przebaczenie.

Słuchała z uwagą. Lica jej zarumieniły się lekko.

— W jaki sposób znieważył pana?

Opowiedziałem jej wszystko w krótkości.

Jeszcze była niespokojną.

— Czy wspomniał moje nazwisko?

Spojrzałem z pogardą na zmięszane jej lica. Lękała się, że umierający uczynił mi może jakie wyznanie.

— Nie — odparłem; — po sprzeczce nic już nie mówił. Ale wiem, że szukał pani w jej domu, a nie znalazłszy, przeklął.

Odetchnęła swobodnie. Była znowu bezpieczną. Uśmiechnęła się okrutnie.

— Jakiżto wybryk dziwny! — rzekła chłodno. — Nie wiem, za co miałby mnie przeklinać. Byłam dla niego zawsze dobrą, zanadto dobrą.

W istocie, zanadto dobrą; tak dobrą, że się cieszyła nawet z jego śmierci. O, bo rada była, widziałem to z morderczego błysku jej oczu.

— Nie martwisz się pani? — spytałem z udanem zdziwieniem.

— Martwić się mam? Niekoniecznie. Był przyjacielem mego męża i bardzo miłym, póki biedny Fabio żył i trzymał go krótko. Ale od śmierci Fabia nie mogłam dać sobie z nim rady.

Strzeż się, hipokrytko! strzeż się — myślałem — aby palce „biednego Fabia" nie zacisnęły się koło twego gardła w śmiertelnym uścisku! Jak dalece musiałem panować nad sobą w tej chwili, aby nie zabić jej, Bóg tylko wiedział. Rzekłem spokojnie:

— A więc myliłem się, sądząc, że te nowiny wzruszą panią i zmartwią, dlatego byłem tak poważny i pozornie zimny. Widzę jednak, żem dobrze uczynił?

Skoczyła z krzesła i jak uradowane dziecko zarzuciła mi ręce na szyję.

— Jesteś odważny, jesteś dzielny! — wołała. — Nie mogłeś postąpić inaczej! On cię znieważył a tyś go zabił, tak się należało! Kocham cię jeszcze więcej za to, że jesteś człowiekiem honoru

Z odrazą patrzałem na nią Honor! jak wyraz ten w ustach jej brzmiał nędznie.

Ona nie zważała na mnie, przejęta rolą, którą grać umyśliła.

— I dlatego byłeś tak posępny i chmurny, że bałeś się zasmucić mnie! Biedny Cezary! — dodała z pieszczotą dziecinną. Ale teraz gdy widzisz, że nieszczęśliwą nie jestem, rozweselisz się znowu? Tak? Pomyśl, jak bardzo cię kocham, i jak szczęśliwi będziemy. Widzisz, tyloma obdarzyłeś mnie klejnotami, że i odemnie coś przyjąć możesz; to była własność Fabia, a dawniej jeszcze ojca jego, którego znałeś, więc noś to na pamiątkę odemnie, czy to dobrze?

I wsunęła mi na palec mój własny pierścionek z brylantem.

— Miałem ochotę zaśmiać się głośno — ale schyliłem tylko głowem i dar przyjąłem.

— Będzie to dowód wielkiego przywiązania do ciebie, *cara mia* — rzekłem jej — bo ten pierścień ma dla mnie straszne wspomnienie. Zdjąłem go z ręki Gwidona, gdy...

— O tak, wiem! — przerwała ze drżeniem. — To musiało być okropne dla ciebie, widzieć umarłego. Przypominam sobie, że gdy jeszcze na pensyi byłam, zaciągnięto mnie, abym zobaczyła umarłą zakonnicę; chorowałam potem kilka dni. Pojmuję zupełnie twoje uczucia, ale staraj się zapomnieć o tem. Pojedynki zresztą zdarzają się bardzo często.

— Bardzo często! — powtórzyłem bezmyślnie — ale nie często kończą się tak nieszczęśliwie. Wynik tego pojedynku zmusza mnie do opuszczenia Neapolu na czas jakiś. Jadę dziś wieczór do Avelino.

— Do Avelino? — zawołała z zajęciem — O znam to miejsce Byłam tam wkrótce po ślubie z Fabiem.

— Czy byłaś tam szczęśliwą? — spytałem zimno — Pamiętałem dobrze chwile, o których mówiła. Chwile szalonej, nieopisanej radości!

— Szczęśliwą? O, tak! wszystko było tak nowem dla mnie. Byłam tak uradowana, że jestem panią mej woli, i że się wyrwałam z klasztoru.

— Sądziłem, że przywiązana byłaś do zakonnic? — spytałem.

— Do niektórych, tak. Wielebna matka, poczciwą jest staruszką, ale matka Małgorzata, Wikarya, jak ją tu zowią, ta, która cię przyjmowała, o! tej nienawidzę!

— Doprawdy! i dlaczego?

Skrzywiła różowe usteczka

— Bo taka chytra i milcząca. Niektóre panny uwielbiają matkę Małgorzatę, ale bo też muszą kogoś kochać — dodała ze śmiechem.

— Czyż muszą?

Spytałem bezmyślnie, aby tylko coś powiedzieć, a ona odpowiedziała wesoło:

— Zabawny jesteś, Cezary! a co się tyczy matki wikary, nigdy jej nie lubiłam.

— Jak długo zabawisz tutaj? — spytałem, chcąc zmienić przedmiot rozmowy.

— Mówiłam przełożonej, żem przybyła na tydzień, i tyle zapewne zostać mi tu wypadnie — odpowiedziała. — Chociaż teraz, kiedy Gwido już umarł, powinnam wracać do Neapolu.

— I czemużto?

— Poprostu, aby otworzyć jego testament — rzekła z uśmiechem. — Zostawił mi go wyjeżdżając do Rzymu.

— A wiesz, co zawiera? zapytałem.

— Czyni mnie spadkobierczynią wszystkiego, co do niego należało.

— Biedny Gwido — pomyślałem sobie — jak on bezgranicznie wierzył temu złośliwemu stworzeniu!

— Winszuję! — rzekłem poważnie. — A czy wolno będzie widzieć ten dokument?

— Mogę ci go zaraz pokazać — odpowiedziała i wyjęła z kieszeni pulares, w którym miała list zapieczętowany.

— Złam pieczęć! — dodała, podając mi go. — Wiem, co tam jest.

Niechętnie uczyniłem zadość jej życzeniu i otworzyłem list. Byłato ostatnia wola Gwidona, jak najformalniej spisana, przekazująca wszystko, co tylko posiadać mógł w chwili swej śmierci, Ninie, hrabinie Romani z willi Romani w Neapolu.

— On musiał cię kochać — rzekłem przeczytawszy.

Roześmiała się.

— Oczywiście! Nie on jeden kochał mnie, do tego jestem przyzwyczajoną... Czy to prawda — dodała — że mam prawo do wszystkich jego listów i papierów?

Skinąłem głową. Doskonale ją zrozumiałem. Chciała ona z papierów zmarłego wydostać czemprędzej swoje listy.

Spojrzałem na zegarek, znużony już smutną tą komedyą.

— Czas już na mnie — rzekłem z udanym smutkiem. — Godziny szybko mijają w twojem czarującem towarzystwie; ale ja muszę jeszcze iść piechotą do Castellamare, gdzie powóz na mnie czeka, a przed wyjazdem mam także kilka spraw do załatwienia... Jakież zastanę powitanie, gdy powrócę z Avelino?

— Wiesz dobrze, jakie — odparła, kładąc mi głowę na ramieniu, za co zmuszony byłem objąć ją w pół i uścisnąć. — Chciałabym, żebyś nie odjeżdżał wcale... nie baw długo, mój najdroższy... Mnie tu będzie źle bez ciebie!

— Rozłączenie wzmacnia miłość, jak mówią — zauważyłem z wymuszonym uśmiechem. — Oby i z nami tak było! Bądź zdrowa, moja droga. Módl się za mnie! Przypuszczam, że modlisz się tutaj bardzo wiele.

— O tak! Nie ma tu nic innego do roboty — odparła naiwnie.

— Módl się więc — rzekłem — przebij bramy niebios prośbą słodką za spokój duszy biednego Gwidona Ferrari!... Pomnij, że on ciebie kochał, chociaż ty go wcale nie kochałaś. O ciebie pokłócił się ze mną, najszczerszym swoim przyjacielem; przez ciebie wreszcie umarł!... Módl się za niego! Kto wie — dodałem seryo — czy duch jego, zbyt prędko z żyjących wyluczony, nie błąka się w pobliżu... kto wie, czy nie słyszy nas, nie śledzi naszych spojrzeń!

Ona zadrżała i ręce jej w dłoniach moich zlodowaciały.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski.** Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.